CZWARTEK
Nr 24 87-02-26 Cena 15 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

CO DALEJ ÓSMA KLASO

Telefoniczna poradnia zawodowa

„Świata Młodych"
jest dziś
do Twojej dyspozycji

- **Masz kłopot z wyborem zawodu?**
- **Nie wiesz jakie są zasady przyjęć do szkół średnich?**
- **Nie znasz adresów interesujących Cię szkół?**

ZADZWOŃ DO NAS!

21-47-06

Warszawa

W godz. 15.30–17.30 przy redakcyjnym telefonie dyżurować będzie psycholog z poradni wychowawczo-zawodowej. Doradzi, odpowie na Twoje pytania.

„Urlop" dla Everestu!

Jak wynika z doniesień z Katmandu, rząd Nepalu zastanawia się nad okresowym zakazem wspinania się na Mount Everest, najwyższą górę świata, wysokości 8 848 m. Może nawet wyda on okresowy zakaz wydawania zezwoleń na wspinaczki na wszystkie wierzchołki Himalajów, liczące ponad 8 tys. metrów.

Przyczyna jest prawie identyczna, jak podczas dyskusji nad naszymi Tatrami. Otóż rządowi nepalskiemu również wydaje się, że przy obecnym ruchu zarówno Everest, jak i inne wierzchołki zostaną „zadeptane", gdyż ekspedycje z całego świata stoją w kolejce obliczonej na wiele lat.

Zakaz wspinania się ma obowiązywać przez kilka lat od 1990 r. Do tej pory bowiem wydano już zezwolenia setkom ekspedycji z całego świata. Odwołać ich nie można...

GÓRALE NA ŁAMACH!

Patrz str. 4

Malował na szkle **Adam Daszkiewicz,** lat 10, z Młodzieżowego Domu Kultury „Jutrzenka" w Zakopanem.

Fot. **Kazimierz Tulej**

REPORTER Świata Młodych

Tu sonda Ligi Reporterów

Tu sonda Ligi Reporterów

● Kto jest Twoim bankierem? ● Na kogo możesz liczyć? ● Na rodziców, dziadków, krewnych? ● Na własną przedsiębiorczość? ● Kto jest Twoim bankierem?

NA CO NAS STAĆ ?

Oto nowe hasło wywoławcze sondy Ligi Reporterów. Chodzi o Twoją kieszeń i możliwości finansowe, a także możliwości znanych Ci nastolatków.

Pomocnicze pytania brzmią: Czy rodzice dają Ci pieniądze w zależności od Twych potrzeb? ● Czy otrzymujesz stałe miesięczne lub tygodniowe „kieszonkowe" na własne wydatki? ● Czy masz pełną swobodę w wydawaniu tych pieniędzy? ● Czy jesteś nagradzany za piątki? ● Czy umiesz oszczędnie gospodarować swoim kapitałem? ● Jesteś właścicielem książeczki oszczędnościowej? ● Czy potrafisz zarobić, a jeśli tak to w jaki sposób? ● Na co wydajesz? ● Na co zbierasz: na książki, kasety, narty, rakietę tenisową, rower itp.? ● Jaką kwotę otrzymujesz wyjeżdżając na kolonie, obóz, zimowisko?

Staraj się pisać w sposób barwny, interesujący, bądź szczery i pamiętaj, że najciekawsze prace powinny być napisane w formie wywiadu np. z kolegą, lub w formie reportażu. Postaraj się! Pisz czytelnie.

NAJLEPSZE PRACE ZOSTANĄ NAGRODZONE!

Adresuj: **Liga Reporterów red. „Świat Młodych", ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, z dopiskiem na kopercie NA CO NAS STAĆ.**

Szef
Ligi Reporterów

Sensacyjne odkrycie

SŁOŃ POD KROSNEM

(CAF). Sensacyjnego odkrycia archeologicznego dokonał uczeń krośnieńskiego LO Dariusz Kwolek. W miejscowości Jabłonica Polska (woj. krośnieńskie) natrafił on przypadkowo na szczątki kostne. Ekspertyzy wykonane przez specjalistów z Zakładu Zoologii Systematycznej i Doświadczalnej PAN w Krakowie wykazały, że był to fragment dolnej szczęki z zębem trzonowym i ciosem słoni stepowych, przodków mamutów. Te ogromne ssaki osiągające wysokość do 5,5 metra żyły na terenie południowo-wschodniej Polski około 120–150 tysięcy lat temu.

- **Kto chciałby zdobyć Złotą, Srebrną i Brązową Ostrogę (albo wyróżnienie)**
- **Komu marzy się honor laureata**

świat młodych
ZŁOTA OSTROGA

KOGO SWĘDZI PIÓRO

... i gotów jest wziąć udział w XIII konkursie literackim „Złotej Ostrogi", tego radośnie zawiadamiamy, że już w najbliższym, sobotnim numerze „ŚM" ogłosimy temat oraz warunki konkursu. Informacja ta dotyczy również wszystkich roztargnionych czytelników, którzy (choć ubiegłoroczny konkurs dawno został rozwiązany), wciąż przysyłają nieaktualne już opowiadania. Kochani! Nie marnujcie energii na próżno – czytajcie uważnie „Świat Młodych"! Już za dwa dni ogłosimy nowy temat konkursu – weźcie w nim udział, a nuż jury i szczęśliwy los tym razem i do Was się uśmiechnie!

Pamiętajcie! Już w najbliższą sobotę – nowy temat XIII konkursu literackiego „Złotej Ostrogi".

(tem)

Jasnowidzący komputer!

TO BĘDZIE STRASZNE...

USA (PAP). Naukowcy z International Resource Development w Norwalk w Connecticut twierdzą, że ostatnim etapem tzw. nieklawiaturowej obróbki danych będzie ich przetwarzanie za pomocą komputera bezpośrednio czytającego w ludzkich myślach! Prace nad skonstruowaniem takiego komputera są w toku, a optymiści twierdzą, że pierwsze urządzenie będzie gotowe za 10–15 lat. „Telepatyczna maszyna" będzie w stanie rozróżnić myśli ludzkie, odpowiednio je redagować, wzmacniać i ukazywać na ekranie w formie obrazów, wyświetlanych zaledwie z kilkunastosekundowym opóźnieniem.

GORĄCZKA LODOWYCH REJSÓW

Relację naszego reportera z pokładu wiślanego lodołamacza przeczytajcie na str. 3.

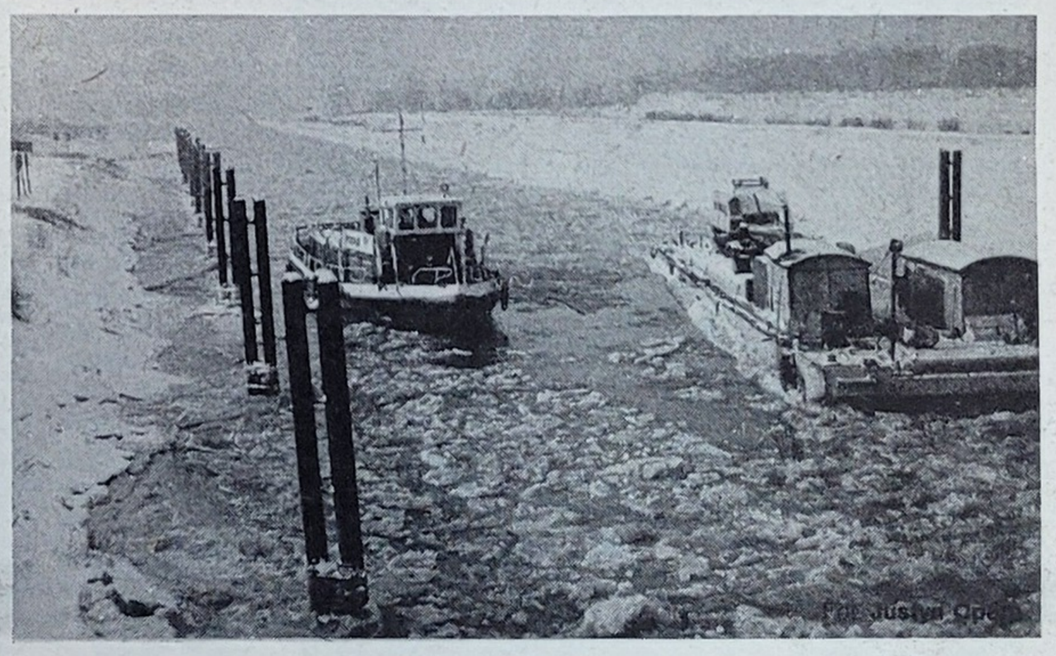

WEŹ ZADUMY ODROBINKĘ I POGODNYCH WSPOMNIEŃ TROSZKĘ!

Nie na miotle i nie na Łysą Górę, lecz pieszo, pociągiem lub samochodem śpieszyli wszyscy – nie bacząc na nieprzyjazne zimno – do **Teatru im. S. Żeromskiego w Kielcach.** Tu właśnie bieszczadzcy weterani i nowicjusze, harcerze i cywile, gospodarze i goście, wyznaczyli sobie uroczystą zbiórkę, na której znane wszem i wobec **„Wołosatki"** otrzymały z rąk wojewody krośnieńskiego tytuł **„Zasłużonego Bieszczadom".**

Gdyby jednak wśród czytelników „ŚM" znalazł się ktoś roztargniony lub niedoinformowany, temu bez ociągania wyjaśniamy, że „Wołosatki" to harcerski zespół wokalno-instrumentalny Kieleckiej Chorągwi ZHP, który powstał w pilotażowym – 1974 roku Operacji „Bieszczady – 40". (A nazwę swoją wziął od miejsca stanicy kieleckiej w Wołosatem oraz potoku – Wołosatki).

Przez te lata, zespół prowadzony męską ręką druhów: Andrzeja Zdyry (założyciela), Piotra Frankowicza i Ryszarda Pomorskiego (obecnego szefa), wpisał do swojego repertuaru mnóstwo pięknych harcerskich piosenek. Piosenek wprost wymarzonych do śpiewania przy ognisku i na rajdzie, w amfiteatrze u stóp Szczawinki i w schronisku we dwoje. Turystycznych żartobliwych, nastrojowych, poetyckich... Wiele z nich napisali członkowie zespołu, inni uczestnicy i sympatycy Operacji też dołożyli swoje, i tak oto powstał repertuar utrwalony na dwóch małych płytach, dwóch longplayach (trzeci jest właśnie w przygotowaniu) oraz w opasłym, ósmym już wydaniu „Śpiewniczka-bieszczadniczka".

Uroczysty koncert, na którym „Wołosatki", prócz zbiorowej odznaki – wysoko cenionej przez wszystkich bieszczadników, otrzymał również tytuł Reprezentacyjnego Zespołu Operacji „Bieszczady-40", potwierdził raz jeszcze muzyczną sprawność zespołu, twórczą pasję jego szefa i niewyczerpane pokłady wdzięku harcerek. Zaś szczelnie wypełniającej kielecki teatr publiczności przyniósł chwile znakomitej zabawy, pogodnych wspomnień i odrobinę zadumy. To ostatnie uczucie nie ominęło również Waszego specjalnego wysłannika (również bieszczadnika), który słuchając „Wołosatek" w zupełnie nowym, nieznanym już sobie repertuarze, o mały włos nie popadł w melancholię, uświadamiając sobie nagle bezlitosny upływ czasu. Do totalnej rozpaczy z tego powodu, na szczęście nie doszło! Druh Wojtek bowiem – konferansjer dyskretny i doskonały, wyczuwając sentymentalne nastroje widowni, zaintonował dziarskim głosem słowa piosenki: *„choć lata młode szybko płyną, wiemy, że nie starzejemy się!"*.My je natychmiast skwapliwie i z przekonaniem podchwyciliśmy.

A skoro tak – to do zobaczenia w Bieszczadach!

TERESA MACISZEWSKA

Fot. **Marek Szymański**

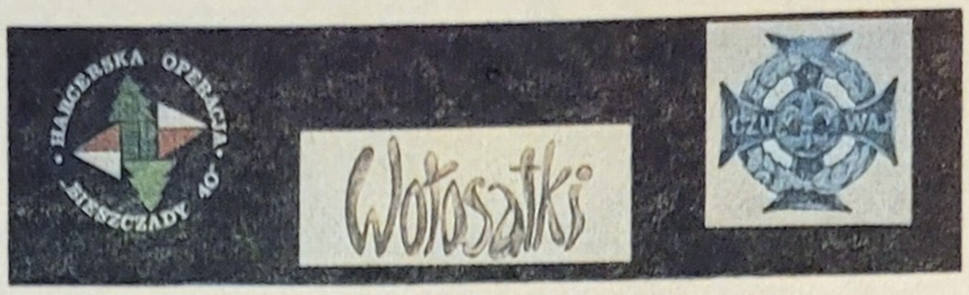

3

4

1

2

Na zdjęciach:

1. Historyczny moment w 1980 roku – koncert „Wołosatek" na niekrępującym podium, gdzieś w Bieszczadach. Do tej pory przez zespół przewinęła się blisko osiemdziesiątka harcerek ze stanicy kieleckiej...

2. W pożegnalnym kręgu, już na zakończenie występów. Aktualny skład zespołu w porządku alfabetycznym: Katarzyna Harabin, Dorota Łata, Elżbieta Marcinkowska, Agata Makuła, Robert Mroczkowski, Katarzyna Sierszeń, Barbara Szywała, Dorota Tomak, Marzena Traczewska, Edyta Zarzycka, Mirosława Ziółko, Krzysztof Żesławski. Ten pierwszy z lewej to już nie „Wołosatka", lecz dh Wojtek Korejba, zaś w środku – z brodą i w spodniach w kratkę – sam szef dh Rysiek Pomorski

3. Delegacja „Wołosatek" na przestrzeni dziejów odebrała właśnie zbiorową odznakę „Zasłużonego Bieszczadom". Trzymała ją dh. Basia Piątkowska

4. Nastrojowa „Pocztówka z Beskidu", migoczące ognisko w tle...

Zarząd Główny Ligi Ochrony Przyrody i Zarząd Główny Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Leśnictwa i Drzewnictwa przy współudziale Ministerstw: Rolnictwa, Leśnictwa i Gospodarki Żywnościowej, Oświaty i Wychowania, Naczelnego Zarządu Lasów Państwowych i Głównej Kwatery Związku Harcerstwa Polskiego

ogłaszają z okazji

„Dni Lasu i Zadrzewień – 1987 r."

KONKURS DLA MŁODZIEŻY SZKOLNEJ

pod hasłem

„MÓJ LAS"

Tematy do wyboru:

Temat 1 – Mój udział w walce o zachowanie lasu, jego czystość i stan zdrowotny.

Temat 2 – Dlaczego las jest potrzebny człowiekowi?

Forma Konkursu – Opis (ewentualnie dodatkowo ilustracje, zdjęcia, rysunki).

Uczestnictwo w grupach:
1. indywidualne poniżej 14 lat
2. indywidualne powyżej 14 lat
3. zbiorowe poniżej 14 lat
4. zbiorowe powyżej 14 lat

Rozstrzygnięcie Konkursu:

I etap – uczestnicy konkursu nadsyłają swoje prace w terminie **do 31.03.1987 r.** na adres Zarządu Wojewódzkiego LOP, który wspólnie z pozostałymi organizatorami powoła Sąd Konkursowy dla oceny nadesłanych prac. Zarządy Wojewódzkie LOP prześlą do Zarządu Głównego Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Leśnictwa i Drzewnictwa w terminie do dnia 30 kwietnia 1987 r. po dwie najlepsze prace z każdej grupy.

II etap – Główny Sąd Konkursowy powołany przez Zarząd Główny Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Leśnictwa i Drzewnictwa dokona oceny prac, wytypuje laureatów w terminie do 30 czerwca 1987 roku.

NAGRODY: Przewiduje się po trzy nagrody w każdej grupie wiekowej (ewentualnie wyróżnienia).

Główny Sąd Konkursowy zastrzega sobie prawo innego rozdziału nagród, jeżeli wyniknie taka potrzeba.

Prace nadesłane na konkurs będą wykorzystane przy organizowaniu wystaw, publikacji w organach SITLiD, LOP, LP i innych popularnych czasopismach.

Komunikat Głównego Sądu Konkursowego przekazany będzie ZW LOP do dnia 31 lipca 1987 r. oraz ogłoszony na łamach „Lasu Polskiego" i „Trybuny Leśnika".

KĄCIK PRZYJACIÓŁ

● Jestem niebieskooką szatynką, wesołą, lubiącą towarzystwo i zabawy. Mam dość nietypowe jak na dziewczynę zainteresowania. Lubię sport, głównie dyscypliny męskie: żużel, piłkę nożną, ręczną, koszykówkę, walki Wschodu. Interesuję się również muzyką, ale nie lubię zespołu Modern Talking, bo grają zbyt monotonnie. Lubię natomiast Papa Dance, Universe, Paula Younga, Limahla, Sandrę, Madonnę, Shakin Stevensa, Jennifer Rush, Krzysztofa Krawczyka, a także muzykę reggae. Pragnę znaleźć wśród czytelników „KP" bratnią duszę, **Ewa Chrabołowska, ul. Rejtana 5a/204, 45–331, Opole;** ● Mam 14 lat i jestem spod znaku Barana. Uwielbiam biwaki, wycieczki, lubię słuchać dobrej muzyki. Pasjonuję się piłką nożną. Uprawiam tę dyscyplinę sportu i zbieram pamiątki klubowe „Widzewa" Łódź. Czekam na listy zarówno od dziewcząt jak i chłopców, **Tomasz Weber, Tursko, 77-203 Dretyń;** ● Mamy po 14 lat, jesteśmy parą moli książkowych, nie lubimy języka polskiego i zupy pomidorowej. Chcemy korespondować z chłopcami i dziewczętami; korzystając z okazji pragniemy pozdrowić wszystkich tegorocznych kolonistów III turnusu z Barcian, **Bożena Studnicka i Renata Sikorska, ul. Słoneczna 1d/6, 32-050 Skawina.**

REDAKCYJNA POCZTA

Nauczył mnie optymizmu

Jestem trzynastoletnią dziewczyną i chodzę do VI klasy. Lubię czytać „Świat Młodych", a szczególnie niebieski pasek. Przeczytałam kiedyś kilka listów i się zdenerwowałam. Wypowiadało się kilku chłopców i dziewczyn. Twierdzili oni, że chodziliby z brzydką (im) dziewczyną (chłopcem), jeśli miałaby (-by) dobry charakter. Że nie zwracają uwagi na urodę itp.

Hola, hola kochani! Czyżby tak Was przepełniała miłość do wszystkich? A może chcieliście się tylko popisać przed koleżankami i kolegami? (Może przed byłą sympatią?).

Nie wierzę Wam, bo znam nastolatków (obojga płci) którzy uważają, że po to jest sympatia, aby można się nią pochwalić przed innymi. Dla nich charakter wcale się nie liczy.

Ja także cenię w chłopcach charakter, ale jeżeli zdarza mi się chodzić z ładnym chłopakiem, to dlaczego miałabym zrezygnować? Jeżeli ma nie najlepszy charakter, to mogę ten charakter zmienić (przynajmniej próbować).

Jestem dziewczyną średniej urody. Aktualnie nie mam chłopaka, bo się z nim pokłóciłam i to na amen. Ale nie zamartwiam się tym, bo mam od roku przyjaciela. I to właśnie o nim chciałam jeszcze napisać. Mój przyjaciel jest chłopakiem wspaniałym i ładnym. Jest moim rówieśnikiem, chodzi ze mną do klasy. Cudownie gra w piłkę nożną, trenuje w miejskim klubie sportowym. Zawsze o wszystkim sobie opowiadamy. Mamy wspólne marzenia, zainteresowania i tajemnice. Zawsze możemy na siebie liczyć. Oczywiście niekiedy się kłócimy, ale cóż...

Dopiero teraz wiem co to jest prawdziwa przyjaźń. Uważam, że lepiej być przyjacielem niż „dziewczyną" tak cudownego chłopaka. On nauczył mnie patrzeć na życie z wielkim optymizmem. Zapewniam Was, że każdy może znaleźć TAKIEGO przyjaciela.

Pozdrawiam wszystkich zakochanych, odkochanych itd. Również wszystkim życzę, aby poznali co to jest prawdziwa przyjaźń i nauczyli się patrzeć na życie przez różowe okulary.

Ahoj!

P.S. Olbrzymi wór ciepłych, słonecznych pozdrowień dla zziębniętej redakcji od **Beaty** ze śląskiego miasta.

Nie same ideały...

Do napisania tego listu skłoniła mnie wypowiedź Iwony Jasińskiej ze Starego Folwarku (nr 1 „ŚM").

Tak się składa, że połowę swego życia spędziłam na wsi. Teraz mieszkam w mieście. Twierdzę, tak jak Iwona, że „ci ze wsi" nie są czymś gorszym, ale nie zgadzam się z tym, że miastowi to sami szpanerzy i chuligani. Z doświadczenia wiem, że i na wsi, i w mieście są różni ludzie. Lepsi i gorsi. Nie można uogólniać sprawy. Iwona nie zna dobrze miasta, jeżeli ma o nim takie zdanie.

Nie znam Starego Folwarku, więc może rzeczywiście żyją tam same „idealy". W każdym razie w mojej wsi – tak nie było, jak również teraz nie jest tak w moim mieście. Ludzie są różni, niezależnie od tego skąd pochodzą i gdzie mieszkają.

Kobra

REDAKCJA ODPOWIADA: Sylwię Danielewską z Lubania Śląskiego oraz wiele innych czytelniczek i czytelników powiadamiamy, że nie mamy zdjęć, plakatów itp. Wszelkim kolekcjonerom przypominamy, że mogą skorzystać z ofert zamieszczanych w Biurze POD (skrót od: „Poszukuję, Odstąpię, Doradzę"). Możecie też przysłać swoje ogłoszenie np. o poszukiwaniu plakatów. Biuro POD istnieje po to, by właśnie pomagać w dokonywaniu różnego typu zamian, poszukiwań itp.

Zaledwie 10 tygodni temu składaliśmy górnikom życzenia z okazji Barbórkowego Święta. Jeszcze raz przypominaliśmy Wam, jak ważna i potrzebna jest praca przy wydobyciu „polskiego złota". Pisaliśmy także, że jest to praca ciężka i niebezpieczna. Niedawne wydarzenia w kopalni „Mysłowice", gdzie w wyniku katastrofy poległo kilkunastu górników, uprzytomniły nam, jak bardzo te słowa były prawdziwe. Ziemia nie lubi, gdy wydziera się jej skarby. Broni się przed tym. Tak już jest, że pomimo nowoczesnych urządzeń, pomimo zabezpieczeń, zawód górnika związany jest z ryzykiem. I ryzyko to wliczone jest niejako w górniczy fach. Tragedia na Śląsku dotknęła i poruszyła wszystkich ludzi; nie tylko w Polsce. Z tego, co już dziś wiadomo wynika, że przyczyną katastrofy mógł być błąd człowieka. Po prostu – nigdy nie będzie tak, że człowiek stanie się nieomylny.

Przedstawiamy Wam relację z akcji ratowniczej, pokazujemy jak potrafią zachować się ludzie, gdy trzeba działać natychmiast, jak są ofiarni i szlachetni, solidarni wobec siebie, gdy stanie się najgorsze. Zresztą tak dzieje się pod ziemią zawsze, tak być musi.

Lecz nasuwa się natrętna myśl, że ofiarność, szlachetność, solidarność w naszym życiu społecznym jest rzadkim gościem, jeżeli „nic się nie dzieje". Że trzeba dopiero pożaru lub powodzi, nieszczęścia, by ludzie pokazali się od tej najlepszej strony.

WYBUCH

„W środę, 4 lutego o godzinie 5.35 w kopalni „Mysłowice", w ścianie Oddziału KG–II na poziomie „500" nastąpił tragiczny w skutkach wybuch metanu. W wyrobiskach objętych jego skutkami zatrudnionych było 64 górników.

Natychmiast po wypadku podjęta została intensywna akcja przez ratowników kopalni „Mysłowice". Włączyły się do niej następnie zastępy ratowników okręgowych stacji ratownictwa górniczego w Bytomiu, Sosnowcu, Jaworznie i Tychach, jak również Centralnej Stacji Ratownictwa Górniczego w Bytomiu.

W wyniku podjętej akcji prowadzonej w niezwykle trudnych warunkach, jeszcze tego samego dnia do południa ratownicy wyprowadzili ze strefy zagrożenia 47 górników, 22 przewieziono do Oddziału Oparzeniowego Szpitala Miejskiego nr 2 w Siemianowicach, gdzie otoczeni zostali troskliwą opieką ze strony lekarzy – specjalistów.

Pozostali uratowani górnicy nie odnieśli obrażeń i po udzieleniu pierwszej pomocy udali się do domów.

W przodku ścianowym Oddziału KG–II oraz w sąsiednich wyrobiskach śmierć na posterunkach pracy poniosło 17 górników. Górniczy stan okrył się głęboką żałobą..."(Z komunikatu Ministerstwa Górnictwa i Energetyki).

Dobiegała końca nocna zmiana. Nadsztygar wentylacji **Bogusław Wicik** obchodzący poziom 500 m odruchowo spojrzał na zegarek. Dochodziło wpół do szóstej. – *No, to jeszcze tylko pół godziny* i... nagle coś go tknęło, jakby jakiś głuchy pomruk dotarł do jego uszu. – *Coś się stało* – pomyślał i ruszył do telefonu. Pełniący dyżur w kopalnianej Stacji Ratownictwa Górniczego mechanik **Jerzy Fiołek** potwierdził najgorsze przypuszczenia. – *To chyba w rejonie KG-II* – krzyczał do słuchawki. – *Ale co się stało?* – nadsztygar żądał konkretów. – *Nic bliżej nie wiem, ale wygląda to na metan. Dowie się pan od dyspozytora.*

Dyspozytor – **Piotr Głowacki** zgłosił się natychmiast. – *Niczego konkretnego nie potrafię panu powiedzieć, inżynierze, nie ma łączności ze ścianą 317, więc nic bliższego nie...*

... Wicik nie czekał dłużej. Rzucił słuchawkę i błyskawicznie skrzyknął ratowników pracujących w pokładzie 405. Liczyła się każda sekunda. Któryś z ratowników połączył się z Oddziałem Przewozowym żądając natychmiastowego podstawienia kolejki w punkcie dysponenckim. Wsiedli do niej w szóstkę: nadsztygar **Wicik,** zastępowy **Antoni Mrozik,** ratownicy **Ryszard Olej, Zdzisław Chrostek, Franciszek Janik i Cyprian Warski.**

Do dworca SO-4 dotarli bez przeszkód. Ostatnie 700 metrów **przebiegli już w aparatach tlenowych.**

W tym samym czasie z rejonu najbliżej położonego miejsca wybuchu – ze ściany 312 ruszył nadsztygar **Waldemar Matlakiewicz.**

Z Wicikiem i resztą spotkali się u wylotu pierwszej upadowej. Tam tłoczyli się już poszkodowani, wzajemnie sobie pomagający przy wyprowadzaniu z miejsca zagrożenia. Sztygar **Daniel Piechowski** prowadził jęczącego poparzonego młodego górnika. Przewrócony i mocno pokiereszowany potężnym uderzeniem podmuchu 48–letni kombajnista **Władysław Rogalski** zdołał wstać o własnych siłach i zdusić płomienie na koszuli pracującego obok niego 23-letniego **Piotra Gruszki,** po czym odprowadził go do szybu wentylacyjnego. Piotrowi Gruszce spieszył na pomoc jego starszy brat, **Wojciech,** któremu udało się wprawdzie uniknąć ognia, ale zatruł się tlenkiem węgla. Maska, po którą pobiegł idąc bratu na ratunek, okazała się na szczęście niepotrzebna. Rogalski uprzedził starszego Gruszkę, ten zaś przekonawszy się, że bratu nic nie grozi, jął ratować innych kolegów.

Tymczasem inżynier Wicik zdołał już zorientować się w rozmiarach kataklizmu. Wiedział, że w trakcie nocnej zmiany prowadzono tu roboty polegające na „skracaniu" przenośnika ścianowego. Skutki wybuchu okazały się potworne. Poprzewracane kilkudziesięciotonowe elementy sekcji, całkowicie zniszczone tamy systemu wentylacyjnego... Ratownicy dwoili się i troili wyprowadzając ludzi. Z miejsca też przystąpili do wznoszenia prowizorycznych tam wentylacyjnych. W ścianie natknęli się na zwłoki dwóch górników, później jeszcze pięciu. Pochylili się nad nimi z nadzieją, że może... Któryś z poszkodowanych nie wytrzymał nerwowo – *Zostawcie ich* – wołał – *im już i tak nie pomożecie...*

Nadsztygar Wicik wrócił do chodnika wentylacyjnego, skąd połączył się z kierownikiem akcji, dyrektorem kopalni – **Eugeniuszem Sakwerdą.** Otrzymał kolejne polecenie, by wraz z przybyłymi z Centralnej Stacji Ratownictwa Górniczego z Bytomia ratownikami pójść ponownie do ściany 317, a następnie do skrzyżowania trzeciej upadowej z rozcinką ściany 318. Na powierzchni tymczasem działał już sztab. Na miejsce katastrofy przyjechali przedstawiciele kierownictwa resortu z ministrem Górnictwa i Energetyki **Janem Szlachtą** i prezesem Wyższego Urzędu Górniczego – **Jerzym Malarą.**

Ratownicy tymczasem dotarli do wyznaczonego punktu, gdzie miał znajdować się ślusarz obsługujący pompy odwadniające. Na miejscu nie zastali nikogo. 28 metrów przed zbawczym chodnikiem wentylacyjnym natknęli się na jego zwłoki. Nie zdążył umknąć przed gazem, był ostatnią ofiarą tragedii.

O godzinie 12.45 zakończyła się akcja ratowania ludzi. W oddziale KG-II pozostali jedynie ratownicy usuwający skutki wybuchu.

Nadsztygar Wicik dopiero o zmierzchu dotarł do domu. Jego żona dowiedziała się o udziale męża w akcji ratunkowej dopiero o 13.30.

Wieczorem inżynier Wicik wyjechał na swoją kolejną nocną szychtę...

KAZIMIERZ KRZYŚKÓW

GORĄCZKA LODOWYCH REJSÓW

– *Odpływamy* – komenderuje kapitan Szarek, budząc 440 koni mechanicznych drzemiących pod pokładem lodołamacza. „Pekari" powoli odbija od nabrzeża, krusząc z chrzęstem lodowe tafle. Na linii horyzontu, gdzie Kanał Żerański łączy się z Wisłą, majaczy białe nieruchome pole. Siarczyste mrozy już na początku stycznia uwięziły królową polskich rzek w lodowych okowach...

Flotylla lodołamaczy przez całą zimę znajduje się w pogotowiu. Statki patrolują newralgiczne miejsca, gdzie istnieje szczególnie wielkie zagrożenie powodziowe: odcinek dolnej Odry, ujście Wisły, zbiornik we Włocławku oraz rejon Warszawy. W stolicy mamy do dyspozycji 3 lodołamacze oraz statek pomocniczy „Retman", dostosowany do pracy w warunkach zimowych. Ich zdaniem jest ochrona przed zamarznięciem ujęć wody dla elektrociepłowni Siekierki, Powiśle, Huty Warszawa oraz stołecznych wodociągów. Jedynie „Gruba Kaśka" nie boi się mrozu, bo czerpie wodę spod dna rzeki.

Od trzech lat mamy dodatkowe zadanie – zabezpieczenie przed krą mostu Syreny. Jest on niski, ma gęsto rozstawione podpory, łatwo więc może się tam utworzyć zator. Lodołamacz „Kuna" oraz pchacz „Retman" bez przerwy pełnią tam dyżury.

Informacji udziela nam **Tomasz Skudniewski** – kierownik śluzy na Żeraniu, nadzorujący dzisiaj pracę wiślanych jednostek.

Na szczęście Wisła przybrała i sytuacja nie jest niebezpieczna. Przy niskich stanach zdarza się, że woda zamarza do samego dna, co stwarza nie lada problem. Z tego właśnie powodu w 1958 roku stanęła ciepłownia na Powiślu.

NIEZAWODNY „HENSCHEL"

– Na razie, kiedy rzeka stanęła, wypływamy tylko na rejsy patrolowe. Kruszenie grubej pokrywy lodu nie ma sensu, bo kra i tak nie ma gdzie odpływać. A przy silnym mrozie już po kilku godzinach nie widać nawet śladu naszej pracy – mówi kapitan „Pekari", **Ryszard Szarek.** Lodołamacz z trudem przedziera się przez zwały lodu w kierunku głównego koryta rzeki. Kanał Żerański ma wodę lekko podgrzaną i nie tworzy się na nim lodowa pokrywa. Jednak potężne kry, których nie brakuje, są dla statku bardzo zdradliwe. Pod naporem lodowych brył ster często odmawia posłuszeństwa, co bardzo utrudnia wykonywanie manewrów. Ominięcie drewnianego mola nie udaje się. Cała wstecz – i lodołamacz gwałtownie zmienia kurs, odwracając się rufą do spiętrzonych lodowych tafli. Musi dotrzeć do zatoczki, gdzie znajdują się ujęcia wody dla huty.

– Nie udało się dziobem, to pogonimy lód śrubami – śmieje się mechanik, **Roman Chmurzyński.** Silniki „Henschla" – licencyjne diesle, wykonane przez Zakłady Mechaniczne Nowotki, wyją na pełnych obrotach. Ich moc wystarcza, aby na otwartej wodzie rozpędzić lodołamacz do prędkości 15 km/godz. Ale przy dużej krze płynie się znacznie wolniej. W razie awarii centralnego ogrzewania można za pomocą silników uruchomić agregat prądotwórczy i elektrycznie ogrzewać pomieszczenia: kabiny sypialne, kuchenkę, łazienkę z prysznicem.

Statek jest dla marynarzy czymś więcej niż pływającym hotelem – staje się drugim domem. Załoga pełni 12-godzinne dyżury, ale taki harmonogram pracy istnieje tylko w teorii. W praktyce, gdy zachodzi potrzeba, służba trwa na okrągło.

– Dwa miesiące nie byłem w domu. Nie zdążę dojechać do Działdowa, gdzie mieszkam i wrócić na czas na statek. A jak Wisła jest zamarznięta, nikt mi nie da urlopu – żali się sternik, **Jacek Cuklerski,** który nawet święta i Sylwestra spędził na „Pekari".

W PUŁAPCE

Nawigacja po pokrytej lodem rzece wymaga doświadczenia i umiejętności zachowania zimnej krwi w najtrudniejszych nawet sytuacjach. Zimą nie widać na rzece oznakowań i płynie się na wyczucie, przypominając sobie z letnich rejsów lokalizację niebezpiecznych miejsc. Ryszard Szarek w żegludze śródlądowej pływa kilkanaście lat. Na lodołamaczach czwarty sezon. Ma więc spore doświadczenie, ale i tak nie

udało mu się ustrzec od żeglugowych niespodzianek.

– Niedawno wybraliśmy się na solowy rejs. Na samym środku Wisły wpadliśmy na płyciznę, gdzie lód sięgał do samego dna. Uderzyliśmy dziobem z takim impetem, że zaklinowaliśmy się na amen. Na pomoc nie mogliśmy liczyć, bo dookoła mielizna. Na zewnątrz siarczysty mróz, jakieś 20 stopni poniżej zera, a my w kufajkach i filcowych butach rozkuwamy burty łomami. Trzy dni rąbaliśmy lód, zanim udało się nam wydostać na głębszą wodę – wspomina kapitan.

Lodołamacze rzadko wyjeżdzają na akcję pojedynczo. Są bardziej operatywne, gdy płyną w asyście drugiej jednostki. Łatwiej wydostać się wtedy z opresji. O własnych siłach nie zawsze można uwolnić się z lodowych okowów. Jednak w naprawdę ciężkich chwilach nawet flotylla lodołamaczy nie zawsze może sobie poradzić z „lodowym piekłem". Tak było na przykład w 1982 roku, kiedy zamarzł zbiornik we Włocławku. Kapitan Szarek dowodził wtedy „Lemurem", statkiem tej samej klasy co „Pekari". W akcji uczestniczyło kilkanaście jednostek z ciężkim 1000-konnym „Tygry-

CIĄG DALSZY NA STR. 7

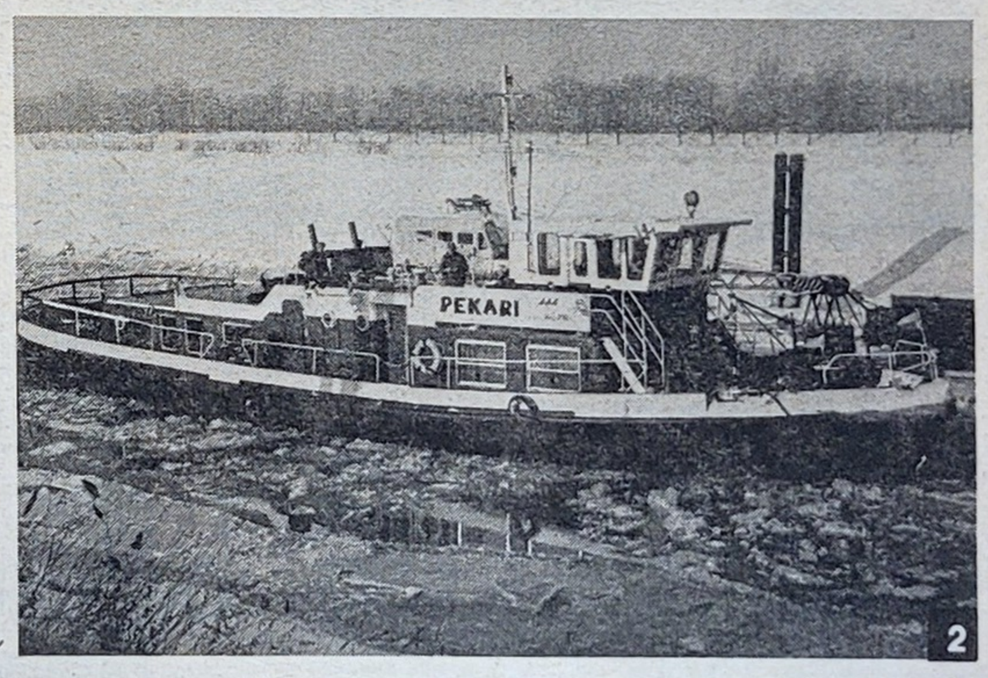

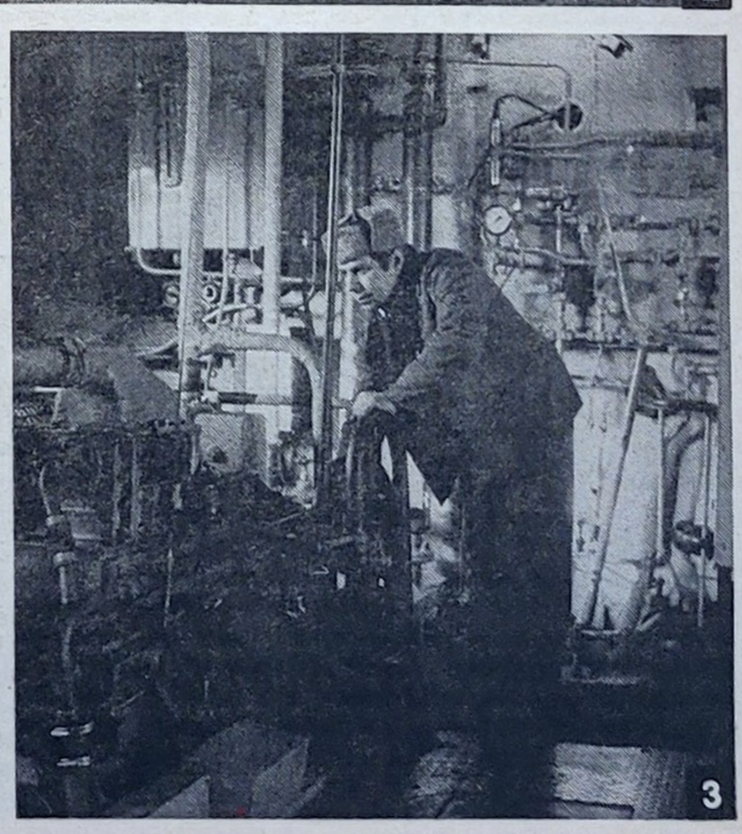

Na zdjęciach:
1. Kapitan Ryszard Szarek na lodołamaczach pływa czwarty sezon
2. „Pekari" nie ma zbyt dużego zanurzenia i łatwo nim manewrować po pełnej zdradliwych płycizn Wiśle
3. Mechanik, Roman Chmurzyński, w swoim podpokładowym królestwie

Fot. **Justyn Opara**

GÓRALE NA ŁAMACH!

Jak tylko spadł pierwszy śnieg – z Zakopanego, od dr Macieja Pinkwarta nadeszła pękata przesyłka. A w niej – o szczęście! – znajdowała się blisko trzydziestka znakomitych bajek tatrzańskich, które napisali uczniowie z trzech zakopiańskich Szkół Podstawowych: im. Heleny Marusarzówny, Karola Szymanowskiego i Władysława Broniewskiego. Bajki te wejdą w skład zbioru, który w postaci książkowej ukaże się (kto wie, może jeszcze w tym roku!), nakładem PTTK-owskiego wydawnictwa „Kraj".

Zanim to jednak nastąpi, chcemy abyście to Wy byli pierwszymi ich czytelnikami. Wyobraźni mieszkańców nizin tematykę góralską na pewno przybliżą piękne ilustracje, które specjalnie na tę okoliczność zamówiliśmy w zakopiańskiej pracowni plastycznej Młodzieżowego Domu Kultury „Jutrzenka". Każdą bajkę zilustrowało kilkunastu autorów – my z konieczności musieliśmy, niestety, ograniczyć się do kilku rysunków przy każdej bajce. Podobna selekcja dotyczyła również tekstów – nie wszystkie, z racji ograniczonego miejsca w gazecie, mogliśmy wydrukować. Stąd konieczny ich wybór. Wybór, który powinien zachęcić do sięgnięcia później po książkę. A na razie zobaczcie jak piszą i rysują Wasi rówieśnicy – górale „spod samiuśkich Tater"...(tem)

Legenda o halnym wietrze

3

1

2

4

„Legendę o halnym wietrze" zilustrowali: 1. Zofia Stańco (lat 12), 2. Anna Gawlak (lat 14), 3. Barbara Piszczór (lat 12), 4. Piotr Jakubowski (lat 8) – z pracowni plastycznej prowadzonej przez instruktora Jana Kosińskiego.

Letni poranek zaświtał nad lasami i górami. Słońce świeciło mocno, spękana ziemia kruszyła się pod stopami przechodzącego górala. Na jasnym niebie znowu nie było widać nawet najmniejszego białego obłoczka. Górale narzekali na nieszczęście, jakiego doznali: od zeszłej jesieni nie padał deszcz, nie wiał nawet najmniejszy wietrzyk. Sierpień się zaczyna, a tu wiatru nie ma i nie ma. Słońce wysuszyło ziemię, wypaliło korzenie traw. Zboże nie zasiane, bo ziemia w piasek zamieniona, bydło z głodu mrze, bo trawa nie urosła. Przydałoby się trochę deszczu, od razu by w polu siano i zboże do góry ruszyło.

W szałasie starego Kuby cicho i pusto było. Jedyny syn, którego kochał ponad wszystko, leżał na ławie i coś sobie układał z patyczków. Kuba siedział przed szałasem na kamieniu. W ręku trzymał fajkę sosnową i kij, z którym wszędzie chodził.

– Synuś – zawołał Kuba – pódź no tu ku mnie.

Halny, bo tak się zwał, zeskoczył z ławy i podbiegł do ojca.

– Słuchom was, tatuńciu.

– Podej mi to piórko pawie, bo musem fajke wycyścić.

Halny podał ojcu piórko i wrócił na swoje miejsce. I zasnął snem kamiennym.

Ale kiedy się tak dobrze rozespał, przyśniła mu się Matka Boska w obłokach. Powiedziała mu, aby poszedł pod Giewont, rozpalił ognisko i rzucił do niego kłębek wełny, a dym pokaże mu, gdzie szukać wiatru.

Obudził się Halny, przemyślał sen i ojcu opowiedział.

Zasmucił się Kuba, że go syn opuszcza, ale cóż miał zrobić.

– Kiedy synuś trza w drogem iść, to trza.

– Żegnajcie, tato! Wrócem, jak wiatry odnajdem, co by dysc przyniosły. Nie martwcie się, tatuś.

I poszedł Halny w drogę, mając ze sobą tylko ćwiartkę chleba, co go matka upiec zdążyła.

Na wieczór zaszedł pod Giewont, rozpalił ognisko, wełnę wrzucił i uważnie patrzył, gdzie go dym zawiedzie. Zakłębiło się nad ogniskiem. Chmurka dymu wyskoczyła i w te pędy przed siebie, a Halny za nią. Doszli tak do wielkiej góry w Wysokich Tatrach. Halny obszedł ją dookoła i zobaczył wrota z żelaza.

Zebrał się na odwagę i zapukał. Nic się nie odezwało. Zapukał drugi raz i nic. Odsunął się trochę i rzucił kamieniem. Wrota się otwarły. Halny wszedł do środka. Ciemno było naokoło, ale rozejrzawszy się, zobaczył niewielkie źródełko. Pić mu się chciało, bo zgoniony był okrutnie, podszedł powoli, nabrał wody do garści i łyknął.

W tej samej chwili okropnie zaszumiało ze środka samego Tatr. To Halny ze snu głębokiego wiatr obudził, połykając wodę z zaczarowanego źródła. Przestraszony wybiegł przed wrota, ale wiatr go uniósł wysoko i osadził w dolinie, w samym środku słowackich Tatr. Oszołomiony usiadł na kamieniu – i jak nagle zaczęło, tak szybko ucichło. Wstał – i od nowa wiać zaczęło, a za wiatrem deszcz biegł w te pędy.

Zrozumiał wtedy Halny, że w wodzie była siła wiatru i od tej pory ten wiatr w nim zamieszkał. Za każdym ruchem Halnego z południa chmury gnało do polskich górali. Deszcz spadł obfity i życie na nowo wróciło na Podhale.

Dolina była głęboka i ze wszystkich stron otoczona stromymi górami. Próbował Halny wydostać się z niej, ale na próżno. Wiatr wiał za każdym razem ogromny i Halnego strącał z powrotem na dno doliny. Więc został i mieszka w niej do dzisiaj.

Od tego czasu południowy wiatr górale nazywają od jego imienia halnym. A on sam, wciąż chcąc przez góry przejść do Zakopanego, co jakiś czas próbuje wydostać się z doliny, wiatr budzi i potem płacze z żalu i tęsknoty za domem rodzinnym, a jego łzy w deszcz się zamieniają.

I teraz, gdy wiatr od południa mocny wieje, górale w Zakopanem tak mówią, że to Halny z dalekiej doliny wydostać się chce i do ojca wrócić. Nawet śpiewają mu tak:

Hej, zawioł wiater
od strony Tater,
to się Halny wraco
tu, ka jego tato,
ale wrócić się nie może,
bo takie jest prawo Boże,
Płace Halny za ojcem,
płakał ojciec za Halnym,
ale darmo przecie płacom,
kie sie w niebie obacom.

Barbara Bukowska
Zakopane

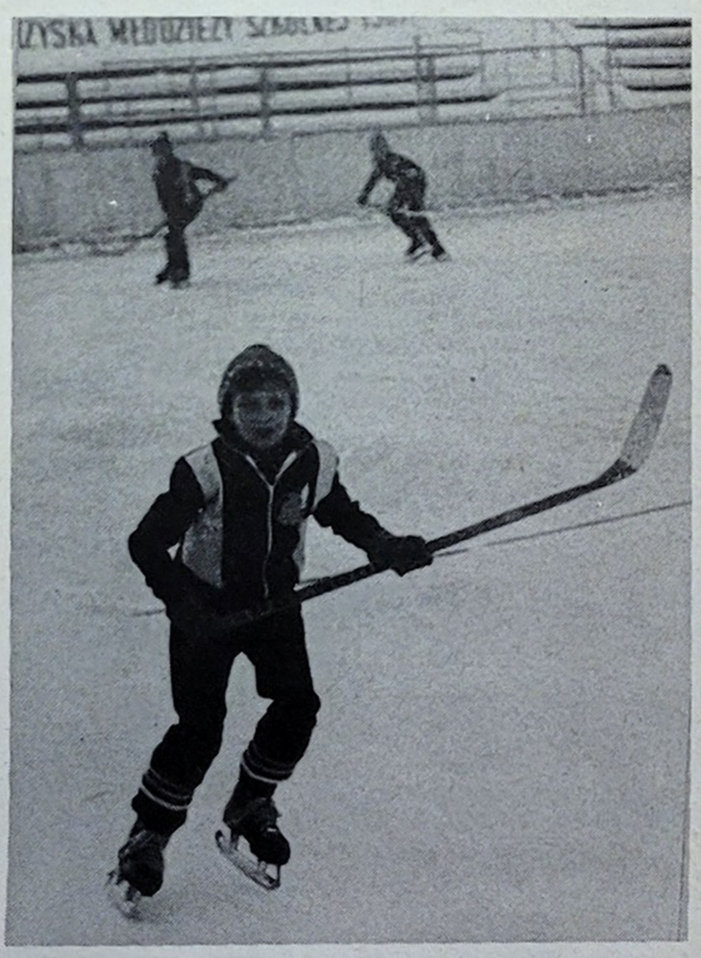

Chłopcy z Dolska pragną dorównać swoim koleżankom i zdobyć jeden z medali w „Złotym Krążku"

Fot. **A. Baczyński**

Bohaterowie Igrzysk Młodzieży Szkolnej

OMYŁKA POCZĄTKIEM SUKCESÓW

Dolsk to najmniejsze miasteczko województwa poznańskiego. Liczy niespełna 1300 mieszkańców. Dziewczęta i chłopcy z tamtejszej szkoły nie mają jednak żadnych kompleksów w sportowej rywalizacji z reprezentantami Poznania czy innych miast i odnoszą wiele pięknych sukcesów. Niedawno zwyciężyli zdecydowanie w eliminacjach wojewódzkich igrzysk młodzieży w „Złotym Krążku" i „Błękitnej Sztafecie". Młodzież z Dolska będzie zapewne walczyła o najcenniejsze trofea w finale krajowym, który odbędzie się 3 marca w Krakowie. I pomyśleć, że wszystko zaczęło się dwadzieścia pięć lat temu od... zwykłej pomyłki. Ale po kolei.

Ponad ćwierć wieku pracują w miejscowej szkole państwo **Teresa i Stefan Stryczyńscy.** Nauczyciele i wychowawcy, jakich dziś można szukać ze świecą. Setki dziewcząt i chłopców zawdzięcza im nie tylko umiejętność znakomitej jazdy na łyżwach, ale również umiłowanie ruchu na świeżym powietrzu, poczucie dyscypliny, punktualność i wiele miłych przeżyć z lat szkolnych. Dla wielu uczniów pani Teresa i pan Stefan to jakby druga matka i ojciec. Do kogo w szkole chodziło się z wszelkimi problemami? Komu można było zaufać? Od kogo oczekiwać rady czy pomocy? Oczywiście od państwa Stryczyńskich. Umiłowanie sportu i pracy nauczycielskiej wpoili też synowi Michałowi, który po skończeniu studiów przejął pałeczkę od rodziców i pracuje w dolskiej szkole.

Łyżwiarstwo to prawdziwe hobby pana Stefana i pani Teresy. Przed 25 laty przeczytali w „Świecie Młodych" o „Złotym Krążku" i „Błękitnej Sztafecie", Rywalizacja w tych imprezach odbywała się wówczas... korespondencyjnie. Zespoły z całej Polski przysyłały do redakcji informacje o wynikach osiągniętych w poszczególnych bojach. Dwanaście najlepszych drużyn walczyło później w finale centralnym. Pan Stefan, przez zwykłą nieuwagę, wyznaczył na lodowisku odległość 17 m do każdej z prób łyżwiarskich. A obowiązywał wówczas dystans 27 m. Wyniki o których powiadomił „Świat Młodych" okazały się więc najlepsze i reprezentacja maleńkiego Dolska wystartowała w finale krajowym, nie odnosząc jednak sukcesów.

Przypadek ten sprawił, że w szkole „postawiono" na łyżwiarstwo. Po trzech zaledwie latach młodzież z Dolska znalazła się w ścisłej czołówce krajowej w „Złotym Krążku". W 1970 roku dziewczęta odniosły największy sukces, zdecydowanie zwyciężając w „Błękitnej Sztafecie."

W ostatnich sezonach dobra passa Dolska została przerwana. W eliminacjach zwykle lepszą okazywała się szkoła nr 13 z Poznania. Jednak w roku ubiegłym zawodniczki z Dolska ponownie weszły do krajowej czołówki zajmując w finale „Błękitnej Sztafety" wysoką piątą lokatę. Ten sezon powinien być jeszcze lepszy. Dziewczęta i chłopcy w znakomitym stylu zwyciężyli w eliminacjach wojewódzkich i pragną równie dobre wyniki osiągnąć w zawodach centralnych.

Wielka to szkoda, że tak usportowiona szkoła nie posiada sali gimnastycznej, a ćwiczenia odbywają się w niewielkiej salce szkolnej. Brak warunków lokalowych wynagrodziła jednak przyroda. W pobliżu znajduje się płytkie jeziorko, na którym zimą wytyczane są dwa lodowiska i tor do jazdy szybkiej. Od rana do zmierzchu młodzież okupuje każdy skrawek lodu. Tej zimy było trochę kłopotów, bowiem obfite opady śniegu niemal uniemożliwiały normalne zajęcia na lodzie. Nauczyciele z Dolska nie załamywali jednak rąk i raz w tygodniu grupa dziewcząt i chłopców dowożona była na treningi na sztuczne lodowisko do Poznania.

CIĄG DALSZY NA STR. 7

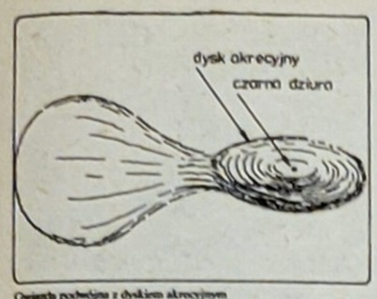

Owiasta podwójna z dyskiem akrecyjnym

Przeczytaj, może zrozumiesz

6 „CO TO JEST CZARNA DZIURA?"

Grawitacja jest najsłabszym oddziaływaniem występującym w przyrodzie. W życiu codziennym jest zupełnie zaniedbywana – w końcu nikt nie rozważa poważnie siły przyciągania się nawet dwóch transatlantyków stojących obok siebie.

Fakt, że człowiek przewracając się na ulicy doświadcza nieraz boleśnie działania grawitacji, ale w zjawisku tym bierze udział ciało bądź co bądź kosmiczne – Ziemia. Chyba nikt w takiej sytuacji nie myśli jednak o tym, że przyczyną upadku jest niezwykle małe lokalne ugięcie czasoprzestrzeni przez Ziemię, która jest ciałem kosmicznym o stosunkowo niewielkiej masie. Co wobec tego mogą z czasoprzestrzenią porobić ciała o większych masach i w ogóle jak to rozumieć? Na przykład czy aby wiemy, co to jest czasoprzestrzeń? A czy w wygiętej czasoprzestrzeni światło porusza się po liniach prostych? Albo – jaki ma wpływ wygięcie czasoprzestrzeni na ruch ciał materialnych? Te i inne pasjonujące zagadnienia współczesnej astrofizyki relatywistycznej, na właściwościach i roli czarnych dziur w przyrodzie kończąc, przedstawia popularnie broszurka Waldemara Adamowicza **„Co to jest czarna dziura?",** która jako szósta w serii broszur wydawanych przez redakcję miesięcznika „Delta" jest do nabycia już tylko w siedzibie redakcji – Warszawa, ul. Koszykowa 6a. Cena 25 zł.*) **(T.K.)**

*) Jeśli chcesz ją otrzymać wyślij na ten adres przekaz pieniężny na sumę o 20 zł (na koszty przesyłki) wyższą niż cena książki. Zaznacz na odwrocie przekazu w miejscu na korespondencję – o jaki tytuł ci chodzi.

Osiem lat w jaskini!

(PAP). 8 lat ukrywał się w górskiej jaskini bez kontaktu ze światem zewnętrznym partyzant zimbabweński, do którego nie dotarła wiadomość, że wojna o niepodległość Zimbabwe zakończyła się w 1980 r.

Jak donosi największy zimbabweński dziennik „The Herald", William Bonga schronił się w 1978 r. w górskiej jaskini we wschodniej części kraju i nie miał z nikim kontaktu aż do listopada ubiegłego roku, kiedy odnaleźli go myśliwi, a następnie przekazali policji. 8 lat samotności nie odbiło się ujemnie na jego zdrowiu, stracił jedynie poczucie czasu.

CO DALEJ ? ÓSMA KLASO

W „KUŹNI" DRUKARZY

Gdyby nie Gutenberg...

Właściwie historia druku wcale nie zaczęła się od Gutenberga, lecz od... Chińczyków – tak jakby mało im było jeszcze prochu czy papieru! Już w VIII wieku drukowali oni pismo za pomocą drewnianych klocków. Technika ta przedostała się do średniowiecznej Europy. A później, jak głosi legenda, któregoś pięknego dnia 1450 roku taka drewniana matryca upadła Janowi Gutenbergowi na podłogę i rozbiła się na cząsteczki. Dało to początek nowej technice drukowania za pomocą ruchomych czcionek. Potem skonstruował Gutenberg jeszcze specjalny aparat do odlewania czcionek z metalu. No i zaczęło się! Drukarnie wyrastały jak grzyby po deszczu. A druk upowszechnił się do tego stopnia, że dziś już nie sposób wyobrazić sobie bez niego życia.

ZESPÓŁ SZKÓŁ POLIGRAFICZNYCH · WARSZAWA ·

Jest w Warszawie taka szkoła, która ma w herbie dziwny stwór: pół orła, pół lwa, który w łapach trzyma dwie ogromne pieczęcie.

„Drukarnia – skrzyżowanie dróg cywilizacji, ostoja kultury i sztuki, zbrojownia prawdy, miejsce jedności poziomu technicznego i estetycznego w przekazie i rozpowszechnianiu informacji" – brzmi ogromny napis powieszony zaraz przy wejściu. Wszystko to strasznie patetyczne, ale zawód, do którego szkoła przygotowuje, również bardzo ważny. Jest to szkoła poligraficzna – „kuźnia" warszawskich (i nie tylko) drukarzy. Bez ich pracy trudno wyobrazić sobie jakąkolwiek książkę, czasopismo, komiks, gazetę, plakat...

W budynku szkolnym oprócz zwyczajnych klas lekcyjnych jest także całkiem pokaźna drukarnia – służąca jako warsztat szkolny. W ciągu miesiąca zadrukowuje się tutaj średnio 25 ton papieru. Mają więc uczniowie zespołu szkół poligraficznych pełne ręce roboty. Drukują kalendarze, plakaty, programy teatralne, a nawet książki – jak na przykład „Na drodze stał Kołobrzeg", albo „Zen: Świt Zachodu" Philipa Kapleau, które można zobaczyć w księgarniach. Oprócz nowoczesnych szwedzkich maszyn offsetowych dużo tu jeszcze maszyn typograficznych starszego typu, które wciąż stanowią podstawę naszego przemysłu poligraficznego. Uczniowie mają więc możliwość praktycznego zapoznania się z różnymi technikami druku. To samo jest w pracowniach introligatorskich. Oprócz ręcznych krajarek i zszywarek, supernowoczesne automaty, których jednak ku rozczarowaniu uczniów rzadko się tu używa. W klasach o specjalności introligatorskiej sporo jest dziewcząt, ale ten profil to akurat wyjątek. W szkole zdecydowanie przeważa płeć brzydka. Są klasy, do których przyjmuje się wyłącznie chłopców. Rezerwowane tylko dla nich są „procesy wykonywania form drukowych" i „maszynowe techniki drukarskie". Nikt tu nie ukrywa, że jeżeli dziewczyna i chłopak zdadzą egzamin wstępny do szkoły z jednakową liczbą punktów, to i tak większe szanse przyjęcia ma chłopak. I nie jest to żadne widzimisię dyrekcji, tylko po prostu surowy wymóg przemysłu poligraficznego, w którym potrzeba przede wszystkim tzw. „męskiej ręki" i pełnej dyspozycyjności.

Praca w drukarniach jest ciężka, a więc wymagania zdrowotne w stosunku do kandydatów są również zaostrzone. Wykluczone są duże wady wzroku, niesprawne kończyny, duże skrzywienia kręgosłupa, padaczka, cukrzyca, wady serca, uszkodzenia nerek i choroby alergiczne.

W skład Zespołu Szkół Poligraficznych w Warszawie wchodzi 5-letnie technikum, 3-letnia zasadnicza szkoła zawodowa oraz 4-letnie liceum zawodowe, które znajduje się w trakcie likwidacji, i w tym roku prawdopodobnie nie będzie do niego przyjęć.

Boguśka, Dorota, Andrzej i Paweł są uczniami II i III klasy Technikum Poligraficznego. Cała czwórka, mimo że stanowią grupkę całkiem przypadkową, wybrała szkołę ze względu na tradycje rodzinne.

Boguśka: *Mój ojciec pracuje w tym zawodzie i głównie dzięki niemu wybrałam tę właśnie szkołę. Wiele razy bywałam u taty w drukarni. Wiem, że to ciężki zawód dla dziewczyny. Czy dam sobie radę, to się okaże w przyszłości. Jestem raczej dobrej myśli.*

Wydaje mi się, że największą satysfakcją dla drukarza jest to, że widzi się drukowane przez siebie książki w księgarniach, że kupują je ludzie i podziwiają: „o, jak pięknie wydana książka!" Dla mnie dobrze wydana książka, to książka w twardej oprawie, na białym, wysokiej jakości papierze i porządnie sklejona – tak aby nie wylatywały kartki przy pierwszym czytaniu. Niestety, jakość książek nie zawsze zależy od drukarzy! Nikt nie dokona cudu, jeśli papier jest zły, a klej nie klei...

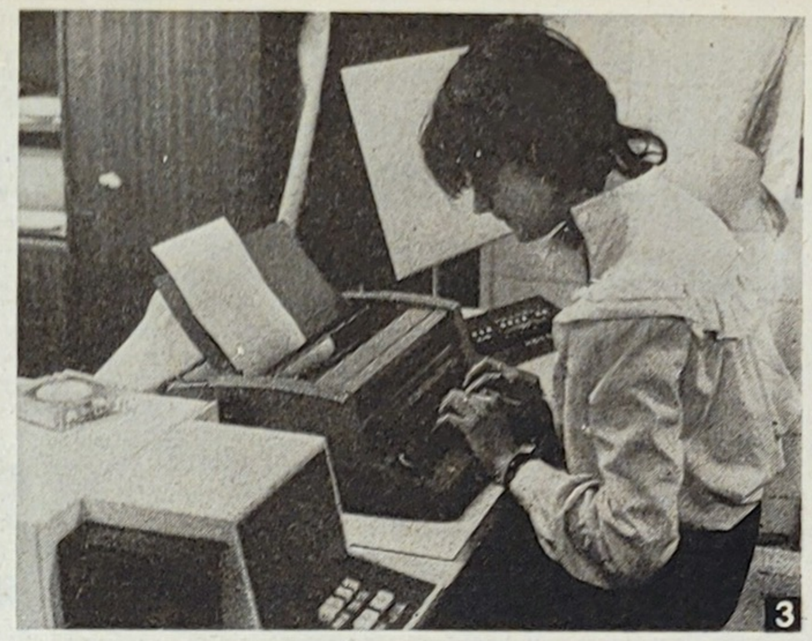

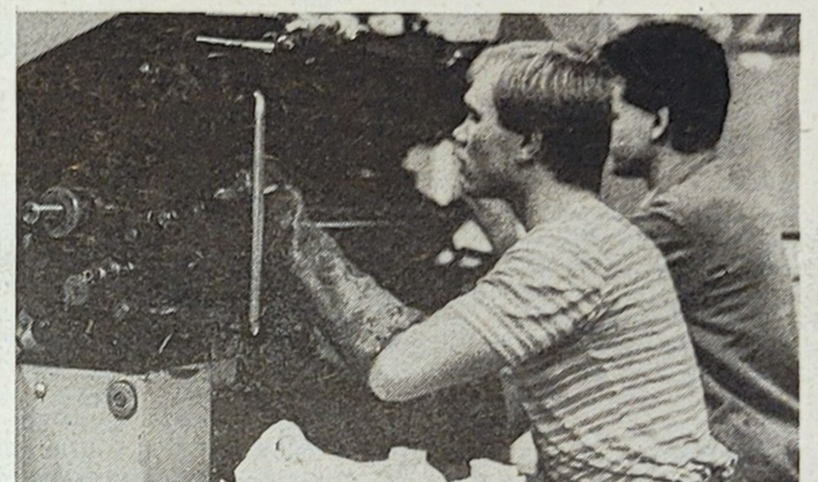

Na zdjęciach:
1. Rzut fachowym okiem na fotografię. Czy w druku wyjdzie dobrze?
2. To już ostatni etap powstawania książki. Jesteśmy w pracowni introligatorskiej
3. Nie jest to taka całkiem zwyczajna maszyna do pisania. Pierwszy etap obróbki tekstu w drukarni odbywa się na takich właśnie elektronicznych IBM–kach
4. Trudno ukryć, że praca w drukarni wymaga głównie „męskiej ręki"...
5. Tak pracują zecerzy

Paweł: *Może wygłoszę tutaj herezję, ale myślę, że gdyby nie Gutenberg, to i tak ktoś wcześniej czy później wymyśliłby druk. To była tylko kwestia czasu. Zupełnie nie wyobrażam sobie współczesnego świata bez tego starego wynalazku. I ma on przed sobą jeszcze długą, długą, przyszłość. Chociaż czytałem kiedyś książkę z gatunku fantastyki naukowej, w której druk zastąpiono jakąś inną formą przekazu. Było to jednak bajecznie nieprawdopodobne! Terminale i komputery (czy w ogóle coś zupełnie innego) raczej nie mają szans zastąpić druku, a jeśli nawet, to w bardzo odległej przyszłości. Więc zawód drukarza będzie nadal odgrywał dużą rolę w kulturze i nauce.*

Andrzej: *Warto też wspomnieć o tych bardziej przyziemnych, ale dobrych stronach naszego przyszłego zawodu. Drukarze są na rynku pracy bardzo poszukiwani. Wszyscy absolwenci i technikum i ZSZ nie mają kłopotów ze znalezieniem pracy. Zarobki w poligrafii są dość wysokie, szczególnie po ukończeniu technikum.*

Ci, którzy marzą o dyplomie inżyniera, mogą studiować poligrafię na Politechnice Warszawskiej. Nasza szkoła jednak daje tak dobry i poszukiwany zawód, że raczej rzadko wybiera ktoś po niej studia.

Dorota: *Nasza szkoła nie wymaga chyba zbyt wielkiej reklamy. Świadczy o tym liczba kandydatów na jedno miejsce; zwykle jest około 3. Ale wcale nie jest to, wbrew pogłoskom, szkoła bardzo trudna. Pewnie myślą tak ci, którzy po raz pierwszy słyszą te wszystkie dziwne określenia: offset, rotograwiura, linotyp i inne. Prawda, że brzmią tajemniczo? Ale wystarczy uczyć się systematycznie, aby nie mieć żadnych kłopotów z opanowaniem materiału. Ta systematyczność jest konieczna! Sama się o tym przekonałam na własnej skórze...*

Jakikolwiek komentarz do wypowiedzi uczniów Technikum Poligraficznego jest, wydaje nam się, zbędny.

Dodajmy tylko, że podobne szkoły jak warszawska istnieją także w Krakowie, Łodzi, Katowicach i Wrocławiu.

A połamania piór i języków na egzaminach wstępnych wszystkim kandydatom na drukarzy życzą w imieniu „Świata Młodych".

JOLANTA ZDANOWSKA
(autorka tekstu)
i Jacek Łopuszyński
(autor zdjęć)

ŚWIAT NA CZTERECH KÓŁKACH

CITROEN AX

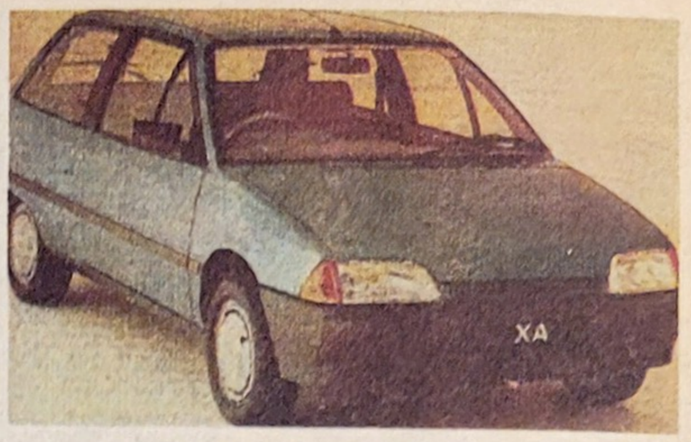

Wiele firm samochodowych, nawet tych o dużych tradycjach produkcyjnych przeżywa niekiedy spore kłopoty finansowe, a efektem ich jest bardzo często upadłość, a więc zaprzestanie produkcji. Te bardziej znane firmy, których wyroby cieszą się dużym powodzeniem na rynkach, a przeżywają kłopoty, wchłaniane są przez inne wytwórnie i tam produkują wyroby pod swoją marką. Właśnie tego typu trudności przeżywała w ostatnim okresie znana firma francuska Citroën, która została przejęta przez również znaną francuską firmę Peugeot.

W koncernie Peugeota, Citroën wytwarza samochody pod swoją marką, mając zapewnione środki na rozwój nowych konstrukcji samochodów. Dzięki temu mogło ukazać się najnowsze dzieło konstruktorów Citroëna – samochód małolitrażowy oznaczony marką CITROEN AX.

W zakresie oznaczeń typów firma ta przyjęła zasadę literową, przy czym w dwuliterowym członie jako druga występuje zawsze litera X. Pierwsze litery brane są z początku abecadła i tak literą A oznaczane są samochody małolitrażowe, B – średniolitrażowe, C – wyższej klasy, raczej o charakterze luksusowym.

Ten najnowszy, małolitrażowy produkt firmy Citroën został po raz pierwszy zaprezentowany na salonie samochodowym w Paryżu w październiku 1986 roku. Od tego czasu też samochód stał się rewelacją w swojej klasie, a więc pojazdów małolitrażowych. A rewelacyjność ta polega na tym, że cechuje się niskim współczynnikiem oporu C_x wynoszącym 0,31, oraz najniższym ciężarem. Te czynniki składają się na to, że CITROEN AX jest najbardziej ekonomicznym pojazdem na świecie, w klasie samochodów wyposażonych w silniki z zapłonem iskrowym – benzynowe.

CITROEN AX 10 z silnikiem o pojemności 954 cm sześc. zużywa średnio na 100 km przebytej drogi 5,03 litra paliwa, a CITROEN AX 11 z silnikiem o pojemności 1124 cm sześc. 5,06 l. Te CITROENY wyprzedzają RENAULTA 5 spalającego na 100 km – 5,16 l oraz FIATA UNO zużywającego 5,23 l i PEUGEOTA 205, który spala 5,3 l. Nasz „maluch" FIAT 126P znajduje się w tej klasyfikacji na bardzo odległej pozycji, a przy tym jego komfort jazdy, wielkość przestrzeni wnętrza i gabaryty zewnętrzne są również na bardzo odległej – niekorzystnej pozycji.

CITROEN AX produkowany jest dotychczas w wersji trzydrzwiowej, w niedalekiej przyszłości firma zapowiada wprowadzenie również nadwozia pięciodrzwiowego.

Konstrukcja nadwozia samochodu jest typu samonośnego. Osiągnięcie niskiego ciężaru konstrukcji, o którym wspominałem na wstępie, było możliwe między innymi poprzez duże zróżnicowanie grubości blach stalowych używanych do budowy nadwozia. Osiągnięto to poprzez nowoczesne metody jego projektowania, do których w szerokim zakresie wprzęgnięto również komputery.

CITROEN AX wyróżnia się wręcz konkursowym wykorzystaniem wnętrza nadwozia. W jego wnętrzu mieści się wygodnie 5 osób dorosłych, bagażnik posiada pojemność 265 dcm sześc., a w obrębie całej powierzchni wnętrza znajduje się aż 18 różnego rodzaju schowków. Np. w schowkach drzwiowych można przewozić butelki 1-litrowe w pozycji pionowej.

Silnik w tym samochodzie umieszczony jest z przodu, poprzecznie w stosunku do osi podłużnej pojazdu, a napęd od niego przenoszony na koła przednie.

W CITROENIE AX może być zamontowany jeden z następujących trzech rodzajów silników:

- silnik o pojemności 954 cm sześc. i mocy 33 kW, osiąganej przy 5200 obr/min., samochód z tym silnikiem posiada oznaczenie AX 10,
- o pojemności 1124 cm sześc., mocy 40 kW przy 5800 obr/min. samochód oznaczony jako AX 11,
- o pojemności 1360 cm sześc., mocy 47 kW przy 5400 obr/min. samochód oznaczony jako AX 14

Wymienione rodzaje silników są jednostkami benzynowymi, czterocylindrowymi, z cylindrami umieszczonymi liniowo, chłodzone cieczą, wyposażone w elektroniczny zapłon z zasilaniem w mieszankę paliwową za pośrednictwem gaźnika.

W układzie przeniesienia napędu występuje jednotarczowe suche sprzęgło, którego średnica jest większa w modelu z silnikiem o pojemności 1360 cm sześc. Skrzynia biegów w modelach AX 10 i AX 11 jest czteroprzekładniowa. W modelu AX 14 stosowana jest skrzynia pięciobiegowa, jednakże w specjalnie przygotowanych wersjach modeli AX 10 i AX 11 również bywa stosowana skrzynia pięcioprzekładniowa.

Koła przednie zawieszone są na zwrotnicach kolumnowych ze sprężynami śrubowymi. Koła tylne posiadają zawieszenie oparte na układzie wahaczy podłużnych działających na poprzeczne drążki skrętne, przy czym amortyzatory teleskopowe umieszczone są w pozycji nieomal poziomej, a to po to by nie uszczuplały miejsca w kabinie pasażerskiej.

Przy przednich kołach są hamulce typu tarczowego, przy tylnych typu bębnowego.

CITROEN AX 10 osiąga prędkość maksymalną 145 km/h, AX 11 – 160 km/h, AX 14 – 168 km/h.

Dane wielkościowe tego samochodu są następujące: długość 3500 mm, szerokość 1560 mm, wysokość 1350 mm, rozstaw osi 2285 mm. Ciężary własne poszczególnych wersji są następujące: AX 10 – 640 kg, AX 11 – 645 kg, AX 14 – 695 kg.

Dla porównania podaję że długość PF-126 p wynosi 3129 mm, a ciężar 600 kg.

KĄCIK PRZYJACIÓŁ MOTORYZACJI

Jacek JURKOWSKI, 39-322 RZEMIEŃ 11 a, poszukuje prospektów i adresów następujących firm samochodowych: Ford, Renault, Jaguar, Volvo, za które oferuje prospekty motocykli i sprzętu radiowo-telewizyjnego.

ZENON DUTKIEWICZ

PTASIM OKIEM

Temat miesiąca

Jedyne w swoim rodzaju spojrzenia: bekasa i sowy

Miesiąc temu zaczęliśmy mówić tu o zmysłach u ptaków rozpoczynając zresztą od tego zmysłu, który u nich nie przoduje: węchu.

Dziś nieco o tym najważniejszym dla ptasiego rodu: o wzroku.

W tym miejscu dla wprowadzenia w temat, chciałbym się przyznać do uczynku właściwie dość haniebnego. Oto przed laty, gdy jako bardzo jeszcze początkujący ornitolog, stałem sobie na zadaszonej ambonie myśliwskiej, lustrując otoczenie, nadleciał bekas i jakby wcale mnie nie zauważywszy, usiadł na daszku tuż nade mną. Zza krawędzi dachu wystawał mu ogon, przez szparę po sęku widziałem długi dziób. Czyżby miał tak kiepski wzrok, że nie dostrzegł stojącego człowieka? – pomyślałem odruchowo. Po czym naszła mnie nieprzeparta chętka, by dyskretnie sięgnąć po mego bekasa i złapać go. To właśnie wydaje mi się dziś haniebne, bo nie powinno się chwytać ani płoszyć ptaków bez potrzeby i to jeszcze w tak gwałtowny sposób; może to odbić się na ich zdrowiu, a nagły szok może wręcz stać się przyczyną śmierci.

Nim jednak szybko wyrzucona ponad daszek ręka zdołała dotknąć miękkich piór bekasich, ptak furknął i odleciał, po czym w ułamku sekundy zawrócił i tuż przed mym nosem wykonał woltę pożegnalną, jakby teraz dopiero mnie zobaczył i chciał się przekonać: co też napędziło mu strachu...

Co sprawiło, że te „łowy" nie powiodły się? Znakomity refleks ptaka i mój – kiepski? Zapewne, ale nie tylko. Otóż nie zdawałem sobie wtedy sprawy, że ptaki dzięki specyficznemu ustawieniu oczu, widzą praktycznie cały horyzont jednocześnie.

I to byłaby pierwsza właściwość ptasiego wzroku. Dodajmy, że nie wszystkie punkty horyzontu widzą jednak w danej chwili równie dobrze i stąd potrzeba obracania głową, spozierania „na ukoś" itp. Takie manewry mogą też łączyć się z nasłuchiwaniem.

Oczy ptaków są dość duże w stosunku do ich własnych rozmiarów, co już samo przez się wskazuje na znaczną ich rolę w ptasim życiu. Stosunkowo duże są też w ich mózgach tzw. płaty wzrokowe, proporcjonalnie większe niż u ludzi, co tym bardziej świadczy o roli zmysłu wzroku. Gałka oczna jest spłaszczona, a nie kulista, jak u człowieka. Liczba komórek wzrokowych na tylnej ścianie oka ptasiego przerasta czasem kilkakrotnie, takąż u człowieka; zwłaszcza chodzi tu o komórki, umożliwiające widzenie świata w kolorach. Stąd możemy mniemać, że świat widziany ptasimi oczami jest bardziej kolorowy, niż nasz. Zresztą na cóż byłyby ptakom ich własne, nieraz piękne, a przy tym subtelne barwy, zwłaszcza godowe, gdyby były na nie niewrażliwe?

Ptaki nie widzą wprawdzie ostrzej, niż człowiek (zresztą – zależy, jakiego gatunku to ptaki), ale można rzec, bardziej szczegółowo. Wyławiają z migotliwego otoczenia szczegóły dla nas niewidoczne. Ich mózgi są w stanie szybko tworzyć syntetyczny obraz widzianego akurat kawałka świata. Tworzą go natychmiast, gdy u nas następuje to raczej fazami. Może dlatego ptakom łatwiej od razu zwrócić uwagę np. na jakiś drobny ruch. Na ruchy są zresztą bardzo wrażliwe. Błyskawiczna zaś reakcja wzrokowa na nie jest warunkiem przeżycia każdej ptasiej istoty. Zauważalne jest to w locie, gdy np. w ułamku sekundy zmieniają kierunek przed przeszkodą.

Dobre widzenie nie musi wprawdzie iść w parze ze znakomitym spostrzeganiem, czy też kojarzeniem. Mając mózgi mniej od nas rozwinięte, ptaki mogą więc coś widzieć, nie spostrzegając jednak tego i nie rozumiejąc. Mimo tych wszystkich zastrzeżeń i wskazanych różnic – świat ptasi i ludzki tym są do siebie zbliżone, że odbieramy go wzrokowo. Toteż nieraz bliższe są nam reakcje ptaków niż, np. tak niby bliskich ludziom ale będących węchowcami, psów. Nie znaczy jednak, że świat widzimy dokładnie tak, jak ptaki – o różnicach już było. Trzeba więc trochę wyobraźni, by spojrzeć na otoczenie ptasim okiem. Gdybym przed laty umiał wyobrazić sobie, że bekas, patrząc przed siebie, widzi zarazem i to, co ma za sobą, może zdołałbym przynajmniej dotknąć bekasiego ogona...

Zadania na marzec

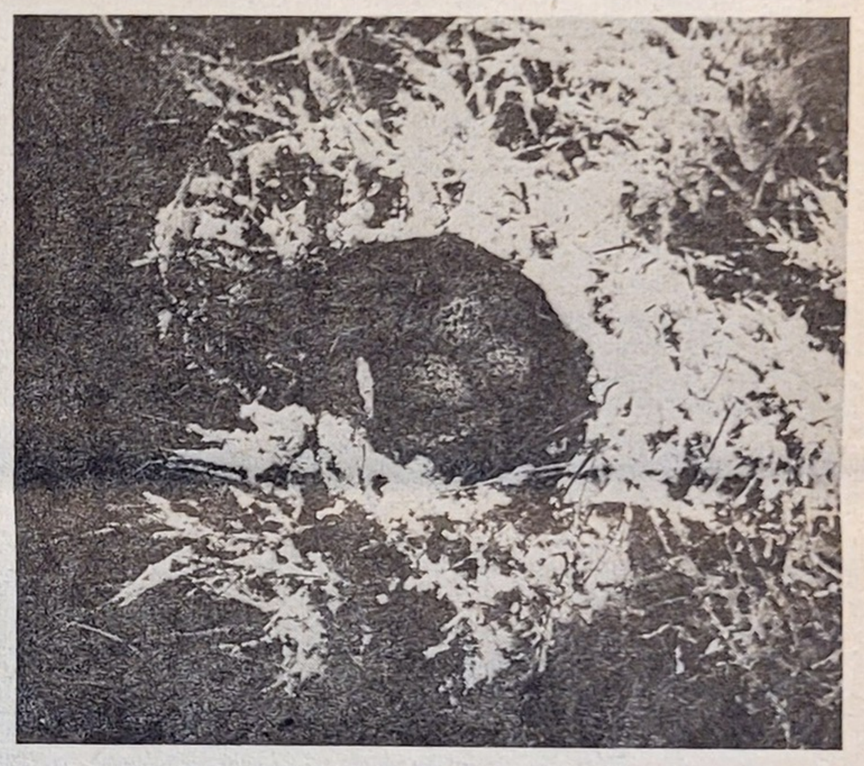

1. Napiszcie, jaki był bilans tej trudnej zimy w Waszej okolicy – co wiadomo Wam o martwych, padłych ptakach, o pomocy niesionej ptakom przez ludzi, o przebiegu zimowania różnych gatunków itp.
2. W marcu pojawiają się już pierwsze gniazda i lęgi (patrz zdjęcie). Zauważcie, czy będą tej wiosny opóźnione.
3. Prowadzimy nadal dokarmianie i zawieszamy skrzynki.

Pomagamy ptakom

Listów mrowie – więc dziś jak najzwięźlej... ● Rafał Dąbrowicz, Małki, woj. toruńskie, prowadzi dokarmianie w 2 karmnikach. ● **Piotr Dybowski, Żeleźniki, 07-106 Miedzno, woj. siedleckie** dokarmia kuropatwy, prowadzi też 2 karmniki dla innych ptaków. ● **Grzegorz Kaczorowski, ul. Obr. Westerplatte 11 m. 13, 42-200 Częstochowa,** rozwieszał słoninę dla sikor. ● **Robert Kruszyk, Wrocławska 5/22, Jastrzębie Zdrój,** dokarmia ptaki i buduje skrzynki wspólnie z **Włodkiem Kaczorowskim i Robertem Zbrońskim.** ● **Tomasz Kułakowski, Stołeczna 14 m 17, 15-879 Białystok,** zrobił z deseczki karmnik tłuszczowy dla sikor. ● **Michał Kowalski, ul. Królowej Jadwigi 57/8, 76-150 Darłowo i Zbigniew Podsiadlik** zrobili kilka karmników i opiekują się zmarzniętymi ptakami wodnymi. Prosimy o bliższe dane o dalszym losie wspomnianych w liście, mew, kaczki i kurki! ● **Piotr Maślanka, ul. Patronatu 9/11, 09-400 Płock,** dokarmia kaczki. ● **Paweł Michalak, Północna 41 m. 45, 09-300 Kutno,** uratował wróbla. ● **Joanna Michałowska, Nowowiejskiego 20/4, 82-400 Sztum,** dokarmia ptaki – szkoda, że tylko chlebem; warto by pomyśleć o innym pokarmie, np. nasionach oleistych z tłuszczem dla sikor. ● **Wojciech Michałowski, Os. przy Stadionie 4, 66-400 Gorzów Wlkp.** założył karmnik i szereg skrzynek na balkonie. Nocowały w nich sikory, ale niestety, mimo to niektóre zamarzły na śmierć. Uratował zmarzniętego kosa. ● **Jan Niezgoda, ul. Groń 11, 34-460 Szczawnica,** dokarmia ptaki w 3 karmnikach. ● **Mirosław Rogala, Osiny 44, 24-210 Chodel, woj. lubelskie,** dokarmia ptaki w karmniku, wiesza słoninę dla sikor, dokarmia kuropatwy i bażanty, zrobił też skrzynkę dla sikor. ● **Wojciech Skiba, Podklasztor 72a, 24-440 Krasnobród, woj. zamojskie** zawiesił 5 kubków z karmą tłuszczową i skórki słoniny; wiosną zrobił budkę szpaczą. ● **Piotr Słowiński, ul. 1000–lecia 4/4D, 41-303 Dąbrowa Górnicza,** zrobił 4 skrzynki dla sikor i 2 dla szpaków; dokarmia ptaki na balkonie i działce. ● **Sylwester Stachowski, ul. Ignacewo 6/3, 62-025 Kostrzyn Wlkp.** także dokarmia ptaki. ● **Tadeusz Styk, Sarcz 28, woj. pilskie,** dokarmia sikory i buduje kolejne 3 skrzynki. ● **Bogdan Soliwoda, Kamionka 82-500 Kwidzyn,** przygotowuje skrzynki. O bukietach lęgowych – wiosną. ● **Grzegorz Wierzbicki, ul. Boh. Stalingradu 16/5, 78-400 Szczecinek,** także dokarmia ptaki. Ów zielony ptak, o którego pytasz to zapewne dzwoniec. ● **Dominika Żagiel, ul. Z. Krasińskiego 2/4 06-400 Ciechanów,** wraz z siostrą założyły „ptasią jadłodajnię". Brawa dla wszystkich!

Teksty i zdjęcia: **TOMASZ KŁOSOWSKI**

GORĄCZKA LODOWYCH REJSÓW

CIĄG DALSZY ZE STR. 3

sem" i „Odyńcem" na czele, które przypłynęły na pomoc nie tylko z Warszawy, ale także z Tczewa i Płocka. „Ajzberg" i „Polius" przybyły aż z ZSRR. Zator był ogromny. Woda przerwała wały, a zbitki lodowe miały po 7–8 metrów! Wyrąbanie rynny, którą mógł spływać pokruszony lód, wymagało ponad 2 tygodni wytężonej pracy.

– *Teraz jest jeszcze spokojnie. Lody stoją. Prawdziwa kotłownia zacznie się wtedy, jak ruszy kra. Powolne ocieplenie nie jest groźne. Najgorzej, jak temperatura gwałtownie skoczy do góry* – sternik pewną ręką prowadzi „Pekari" do żerańskiego portu, zostawiając za rufą szeroki pas spienionej wody. Już za chwilę pokryją go lodowe tafle i wielkie obwarzanki zamarzniętego śniegu...

JUSTYN OPARA

OMYŁKA POCZĄTKIEM SUKCESÓW

CIĄG DALSZY ZE STR. 4

Efekty tych zajęć mogliśmy oglądać na eliminacjach wojewódzkich na lodowisku „Bogdanka". Łyżwiarki i łyżwiarze prezentowali wprost nienaganną technikę, a wyróżniali się **Agata Przybysławska** i **Tomasz Jopek.**

Dziewczęta, wszystkie z VI klasy, znajdują się wśród faworytek zawodów centralnych, obok drużyn z Sokółki i Nowego Targu. Chłopcy są uczniami czwartych klas i o najwyższe laury powinni walczyć za rok lub dwa; konkurenci są teraz o dwa lata starsi. Państwo Stryczyńscy starannie przygotowali swoje drużyny i pragną, aby dwudziestopięciolecie łyżwiarskiej przygody zakończyło się zdobyciem jednego z medali. Trzymamy kciuki za sympatyczną drużynę z Dolska i życzymy śliskiego lodu.

ANDRZEJ BACZYŃSKI

ZAWODY na 12 mln żądeł

W Pensylwanii (USA) pszczelarze co roku rywalizują w niecodziennej konkurencji: kto wytrzyma na sobie największą liczbę pszczół. Sądząc po liczbie uczestników rywalizacji – 12 milionów pszczół i ok. 650 pszczelarzy – są to największe zawody na świecie.

Startujący w zawodach pszczelarze przywiązują sobie, zazwyczaj do brody, druciane klateczki z pszczelimi matkami. Wypuszczone z uli pszczoły, zwabione zapachem matki, obsiadają gęsto człowieka.

W tym roku zwycięzcą został pszczelarz, który przymocowawszy do swojego ciała 12 klatek z matkami, utrzymał na sobie 9 kilogramów pszczół, które oblepiły go niemal całego! Zawody nie obywają się oczywiście bez użądleń, zwłaszcza w chwili zakończenia konkurencji, gdy zawodniczki trzeba zdjąć z człowieka.

Autorem mojego portretu jest **Romek Krzysiak** – członek Rzepklubu.

Redaguje Włodzimierz Lewiński

Cześć!

Otrzymałem list z Firmy Poetyckiej „Złoty Szerszeń". Pisze mi Brzęczysława:

Kochany Rzepie, oto co mi się przydarzyło: Zima była już w całej mroźnej pełni, gdy zaczęły do mnie przychodzić dziwne listy. Choć nadane w różnych miejscach Polski, wszystkie zawierały wiersze o jesieni i wszystkie do siebie podobne... Zaczęłam podejrzewać jakiś zbiorowy plagiat. Usiadłam, zadumałam się. Co to znaczy? Już mi się zaczęła roić jakaś teoryjka, że oto schematyzm w poezji sprowadzi ją w końcu do jednego wiersza (kryzys literatury! Toż mówi się o tym od lat). Siedzę tak i myślę, aż tu nagle wpada Krasnoludek, nawet nie zdjąwszy czapeczki, łapie listy i znika! Coś mnie tknęło, zajrzałam w Twoją rubrykę i sprawa się wyjaśniła. Cała ta poczta nie była do mnie, choć adresowana do mojej Firmy. To Ty poruszyłeś tę lawinę jednakowych rymów, które w dodatku sam ułożyłeś! Krecia robota! No, myślę sobie, już ja się z tym Rzepem rozprawię! „Zabawa poetycka", coś takiego! To ja tu błagam, apeluję o inność, świeżość, kpię z częstochowskich rymów, a on podsuwa poetyckie „prefabrykaty"! Już wiem, co powiesz: *to było „do śmichu", dla rozrywki, a w ogóle to nie Ty, tylko krasnoludki...*

Doszły mnie słuchy, że te Twoje krasnoludki knują już wiosenny „prefabrykat". Po moim trupie! Po co Ci, Rzepie sterty znojnych poematów? Zgódź się lepiej na współpracę ze mną. Mam propozycję: ogłośmy wspólnie

POETYCKI KONKURS NA WIOSENNĄ FRASZKĘ

Warunki:

1. Fraszki mogą być okraszone rysunkami.

2. Nie wolno użyć rymu: wiosna – radosna.

3. Termin nadsyłania – do 21 marca, a rozstrzygnięcie do końca kwietnia.

Nagrody książkowe funduje Firma.

Twoja **Brzęczysława**

Brzęczysławo! Z radością idę na współpracę z Tobą! Ogłaszam nasz wspólny konkurs i już od dziś czekam na lawinę wiosennych fraszek. Wiem, że pisanie fraszek nie jest łatwe. „Prefabrykowany poemat" to fraszka, przy fraszce! Żeby było trochę łatwiej, wybrałem dla Was kilka „Piórek" pióra Jana Sztaudyngera:

NA MOTYLA

Uwodzi wszystkie kwiaty,
Bo zmienny i skrzydlaty.

LAS

Szumi las...
Ma czas.

DO SKOWRONKA

Wysoko w niebie piosenkę nuć,
Nisko na ziemię po nią wróć.

SATELITA

Słonecznik, spójrzcie, jaka butna mina,
Wierzy, że słońce sobą przypomina.

★

Do zobaczenia!

Wasz **Rzep**

RZEPKLUB

Zamieszczone poniżej żarty rysunkowe wyszperała **Danusia Wilkowska** – członkini klubu.

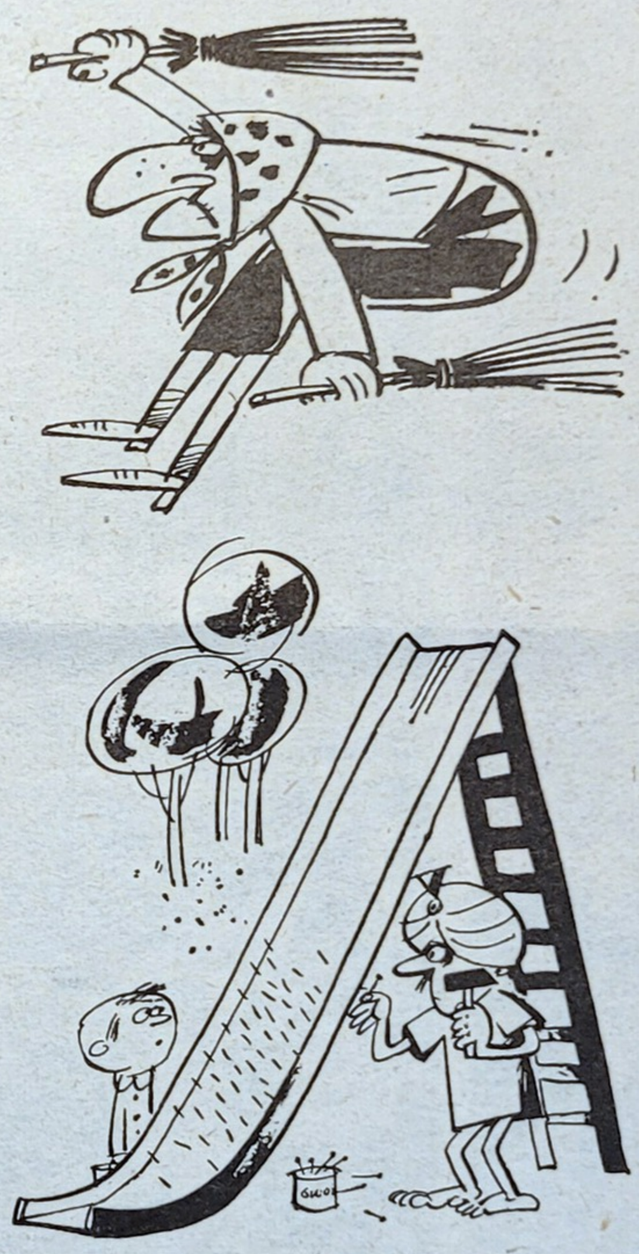

tem przygważdżając go do mokrej ziemi. Poczuł na gardle ostrze noża. Zebrał wszystkie siły – walczył teraz o życie – by jak najprędzej uwolnić spod ciężaru napastnika rękę z rewolwerem.

Nóż coraz głębiej wgniatał się w szyję i Ryszard wiedział, że jego pozycja była przegrana, leżał bowiem twarzą do ziemi, gdy nagle ktoś zwalił się na plecy przeciwnika.

Nóż ześlizgnął się znacząc krwawą pręgę na szyi Ryszarda, który nadludzkim wysiłkiem przewrócił się na bok. Napastnik drugą ręką dusił go teraz, wpijając palce w krtań. W pewnej chwili Ryszardowi udało się wyciągnąć spod bandyty rękę z rewolwerem. Strzelił bez namysłu. Ciepła krew trysnęła na jego twarz.

Ktoś pomagał mu podnieść się. Stanął na drżących nogach, obrócił się, by podziękować wybawcy.

– Miguel!

– Chodźmy stąd, don Ricardo, prędzej, uciekajmy!

– Drugi raz uratowałeś mi życie. – Ryszard pochylił się nad rozciągniętym na ziemi przeciwnikiem i spojrzał w szeroko otwarte martwe już oczy Pawła Labourdet.

★ ★ ★

– Ryszard zastrzelił Pawła Labourdet – tymi słowami Anto powitał księcia wchodzącego właśnie do pokoju nad zakładem fryzjerskim mistrza Dumont.

– Co mówisz? Gdzie? Kiedy? – Lu otrzepywał się jak pies wyłażący z wody i zrzucał mokry płaszcz.

– Mówię ci, to zupełnie jak rozdział z Rocambole'a! Do licha, Róża ma talent.

– Opowiedz dokładnie – Lu przykucnął przed kominkiem.

– Stryj Meli wezwał Ryszarda na rozmowę – rozpoczął Anto, wygodnie rozparty w fotelu. – A wiesz dokąd? Do pałacyku w Alei Cesarzowej.

– Do tej ruiny?

– Tak. Idealne miejsce na zasadzkę, nie uważasz? Róża była pewna, że imć Narzymski ukrył tam zbirów i nie myliła się. Ponieważ stryjowi Meli chodziło jak pisał o „rozmowę w cztery oczy" Ryszard nie zabrał Miguela, mimo próśb Róży. Ale Róża i tak zrobiła swoje i Miguel znalazł się w pałacyku. Słyszał wszystko i w odpowiedniej chwili opuścił kulisy i wkroczył na scenę.

– Mów po kolei jak było – prosił Lu.

Anto zaspokoił słuszną ciekawość przyjaciela.

– I co ty na to? – zapytał gdy skończył ów „epizod z Rocambole'a", jak nazwał dramatyczne spotkanie w Alei Cesarzowej.

– Nie do wiary! I mówisz, że Paweł Labourdet nie żyje?

– Nie żyje – przytaknął Anto. – Ryszard jest tego pewien. Jednakże zwłok nie znaleziono. Jeszcze tego samego wieczoru Ryszard pojechał do rotmistrza Brackiego. Obaj panowie odwiedzili znajomego komisarza policji. Udali się do pałacyku Narzymskich. Ani śladu trupa. Deszcz zmył krew na ścieżce. W salonie panował idealny porządek. Wyważone drzwi stały oparte o furtynę, okno zamknięte, zasłony opuszczone. Przeszukali ze świecami cały dom, zeszli nawet do piwnic. Zwłok nie znaleźli.

– Pewnie złoczyńcy ukryli je gdzieś w ogrodzie.

– Chyba tak. Nazajutrz rano Ryszard i policja raz jeszcze zbadali dom, pokój po pokoju, a także ogród. Na próżno. Narzymski musiał wywieźć ciało, ziemia teraz zbyt twarda na kopanie grobu.

– Jeżeli po swoim pierwszym strzale pan Żeran usłyszał krzyk, przypuszczalnie ranił Fabiana – zauważył książę.

– Ryszard też tak sądzi.

– A kiedy zjawił się Miguel?

– Przyszedł zaraz po Ryszardzie i przez otwarte drzwi kuchenne dostał się do głównego westybulu. Ukrył się tam w niszy za posągiem i wysłuchał całej rozmowy. Gdy imć Narzymski zgasił świecę i gwizdnął, z góry zbiegli bandyci. Miguel już wcześniej wiedział, że na piętrze ktoś się ukrywa. Gdy Ryszard wyskoczył przez okno, Miguel wybiegł i okrążył dom. Przyczaił się za krzakami czekając odpowiedniej chwili do interwencji. No i uratował Ryszarda. Już drugi raz.

– Fantastyczna historia!

– Fantastyczna – przyznał Anto. – Zły tylko jestem, że wszelkie najciekawsze wydarzenia dzieją się beze mnie.

– Nie ma na to rady – zauważył filozoficznie Lu. – Musisz przecież być tutaj.

– Właśnie, tutaj – zirytował się Anto. – Sterczę w Woolwich, podczas gdy tam...

Cdn.

DZIEŃ ŚMIECHU

Tekst i rysunki Janusz Christa

ŚWIAT MŁODYCH
HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

UKAZUJE SIĘ OD 1949 r.
Nr 24 (4265)
Wychodzi:
wtorki, czwartki i soboty
Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137-93214

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33, telex 0315569).
REDAGUJE KOLEGIUM: **Redaktor naczelny** Stanisław Borowiecki tel. 21-15-61, z-cy red. nacz. Ewa Drobnik i Wanda Kobyłecka tel. 29-21-42, **Sekretarz redakcji** Wojciech Wróblewski, z-cy sekr. red. Grażyna Szroeder-Bukowska i Lidja Wojciewska tel. 28-25-48. **Kierownicy działów:** Jerzy Dąbrowski (dz. nauki i techniki tel. 28-77-21), Maria Jaworska (dz. szkolno-harcerski tel. 21-47-06), Teresa Maciszewska (dz. kulturalno-literacki tel. 28-77-21), Jan Orgelbrand (dz. krajowy tel. 28-56-18). Zdzisław Przybyłowski (dz.sportowy tel. 21-98-28) Barbara Skórska (dz. listów i łączności z czytelnikami tel. 21-81-13).
TELEX 81-36-58
Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.
Ogłoszenia przyjmuje Redakcja Wydawnictw Poradniczych i Reklamy al. Stanów Zjednoczonych 53, 03-965 Warszawa, tel. 13-20-40 do 49 wewn. 403. Cena ogłoszeń 350 zł za 1 cm², 150 zł za 1 słowo w ogłoszeniach drobnych. Wpłaty za ogłoszenia od osób fizycznych przyjmowane są na konto: NBP XV OM Warszawa nr 1153-201478-139-11. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.
WYDAWCA RSW „Prasa-Książka-Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza, 03-965 Warszawa, al. Stanów Zjednoczonych 53, Telefony: Dyrektor 10-41-22, Dział Produkcji Prasowej 10-66-21. Informacji o warunkach i terminach prenumeraty udzielają wszystkie oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe.
Opracowanie graficzne:
Grażyna Klechniowska
Opracowanie techniczne:
Wiesława Chmielewska
Korekta:
Barbara Wasilewska
Skład:
Zakłady Wklęsłodrukowe
RSW „Prasa-Książka-Ruch"
ul. Okopowa 58/72
Montaż i druk:
Zakłady Graficzne
Dom Słowa Polskiego
Zam. nr 2950 i 474/G/87. K-83.
Nakład 439 000

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY 00-561

UŚMIECH NUMERU

– **MOJA PAPUGA** – chwali się Iksińska – potrafi naśladować wszystkie dźwięki! Nawet moją grę na skrzypcach...

– Taak?! – powątpiewa Mądralówna. – To ciekawe, jak ona trzyma te twoje skrzypce?

–★–

DO HODOWCY psów, od którego kupił psa myśliwskiego, przyszedł z pretensją pan Mądrala.

– Co to za pies, proszę pana?! Wczoraj wziąłem go na polowanie i kiedy się zmierzyłem, pies przeskoczył mi przez strzelbę!

– Och, przepraszam, zapomniałem pana uprzedzić, że ten pies występował przedtem w cyrku...

– O, myli się pan, drogi panie Ryszardzie. Bardzo się pan myli. Mamy sobie wiele do powiedzenia i zaraz to sobie powiemy.

– Czyżby? – uśmiechnął się Ryszard. – Po cóż tracić czas nadaremnie?

– Niech się pan nie obawia. Nie stracimy czasu. Nie wypuszczę pana stąd, zanim nie otrzymam pisemnej zgody na przeprowadzkę Meli.

– Takiej zgody nigdy pan nie otrzyma.

– Jest pan pewien?

– Jeżeli chodzi o Melę, tak.

– Woli więc pan tu zostać?

– Nie zamierzam tu zostać dłużej, niż powinienem.

Pan Narzymski zaśmiał się, jak gdyby usłyszał doskonałą anegdotę.

– A jeśli obejdę się bez pańskiej zgody?

– Panie Wacławie – Ryszard położył ręce na stoliku. – Po co ta zabawa w chowanego? Obaj doskonale wiemy, jak było. Znamy winowajców. Jeśli oni będą milczeć, jestem gotów i ja przejść do porządku nad pańskim udziałem w tej tragedii.

– Ach tak?

– Tak. Wspólnicy pana...

– Moi wspólnicy? – zadrwił stryj Meli.

– Lokaj Fabian i rybak Labourdet.

Pan Narzymski wstał.

– To wszystko, co ma mi pan do powiedzenia? – głos drżał ledwie powstrzymywanym gniewem.

– O nie, jest jeszcze wiele innych spraw, ale od pana zależy, czy wydobędę je na światło dzienne.

– Zupełnie pan oszalał.

– Panie Wacławie, wiem, że z fortuny Meli pozostało tylko to, czego nie mógł pan tknąć, a co brat pański obwarował kodycylami. W jej imieniu zrzeknę się tych pieniędzy, byle tylko zostawił ją pan w spokoju.

– Doprawdy, to przechodzi ludzkie pojęcie! Pan zwariował, a ja jestem zbyt cierpliwy.

– O nie, to nie cierpliwość każe panu wysłuchać prawdy.

– Prawdy? Jakiej prawdy? Wymyślił pan krwawy melodramat i każe mi grać w nim jakąś ponurą rolę. Ale dość tego. Zaraz napisze pan do żony, żeby Mela przyszła tu natychmiast wraz z oddawcą listu. Proszę, oto papier, pióro i atrament.

Jednym ruchem Ryszard zmiótł z gerydonu ustawione przez Narzymskiego przedmioty, a jednocześnie stryj Meli porwał świecznik i zdmuchnął jedyne w salonie światło. Rozległ się ostry gwizd. Na schodach zatupotały kroki.

Ryszard wyszarpnął rewolwer i roztrącając w ciemnościach meble dopadł przeciwległych drzwi, prowadzących w głąb domu. Na szczęście w zamku tkwił klucz, mógł więc choć na chwilę odgrodzić się od prześladowców.

Skoczył ku oknu, zdarł zasłonę, do wnętrza przedostało się nieco słabego światła. Targnął dawno nie ruszaną klamkę. Chwilę mocował się z mosiężną rączką, aż udało mu się otworzyć okno. W tym samym momencie drzwi runęły pod naporem czterech silnych ramion.

Ryszard wyskoczył nadziewając się nieledwie na ogołocone z liści ostre gałęzie dziko teraz rosnących pod oknem krzewów. Biegnąc w stronę bramy słyszał za sobą tupot dwóch par nóg.

Huknął strzał. Zginąłby niechybnie, gdyby nie przypadek. Oto poślizgnął się w błotnistej kałuży i upadł nie wypuszczając na szczęście z ręki rewolweru. Strzelił za siebie, na oślep. Krzyk i przekleństwo dowiodły, że strzał był celny.

Zerwał się błyskawicznie, ale nie zdążył zrobić nawet kroku, gdy runął na niego drugi napastnik, całym swoim zwalistym cia-

Dokończenie na str. 7